PRO CHRISTO

WIARA I CZYN

ORGAN MŁODYCH KATOLIKÓW — MIESIĘCZNIK

Redaktor odpowiedzialny STANISŁAW BEREZOWSKI

Wydawca: Stowarzyszenie Społecznego Panowania Najświętszego Serca Jezusa w Rodzinach Chrześcijańskich.

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Moniuszki 3a.

P. K. O. 10.115 Telefon 163-44

Biuro i telefon czynne w dni powszednie od godz. 10—12 i od 15—17
Naczelny Redaktor przyjmuje interesantów w środy i piątki od g. 18 do 19
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Pro Christo...

Króluj nam, Chryste!

„Bądź pozdrowiony, Królu!"—wołała na Kalwarji bezlitosna tłuszcza, roznamiętniona nienawiścią faryzeuszów.

„Ave, Rex!" — bijąc szyderczo pokłonami przed cierniem ukoronowanym Chrystusem, bluzgali przedtem w twarz Zbawiciela żołdacy rzymscy, radzi, że mogą mieć bezpłatne, a rzadkie widowisko, którego bohaterem był wzgardzony żyd, a więc w ich mniemaniu niegodzien żadnej litości, ani miana równego z nimi człowieka.

W tem szyderstwie jednak i naigrawaniu było stwierdzenie wielkiej prawdy o panowaniu Chrystusowem, tylko innem, jak sam powiedział: „Krolestwo moje nie jest z tego świata"—i dlatego tak boleśnie wyśmianem przez ludzi, którzy czy to w swem barbarzyństwie, czy w nienawiści „nie mogli i nie umieli pojąć tego, co z Boga jest".

W niespełna lat kilka, czy kilkanaście potem z serc pierwszych wyznawców popłynęła ku niebu z areny cyrkowej, pieśń pełna wiary i umiłowania: „Christus vincit — Christus regnat — Christus imperat—in aeternum!"

Było to pierwsze szczere i głębokie, publiczne uznanie Chrystusa-Króla wobec największej potęgi ówczesnego świata, która

w milczeniu wysłuchać musiała tej woli ludu, a potem, skruszona mocą, której chciała się przeciwstawić, ustąpiła sromotnie, pozostawiając po sobie tylko zgliszcza i resztki martwych pamiątek, już bez ducha, którego tam wtedy nie było, a na jej miejscu urbi et orbi zapanował w jasności i chwale... ten, Galilejczyk, Król nad Królami.

Królestwo Jego nie jest z tego świata — jak sam wyrzekł w głębokiej prostocie mądrości nieskończonej. Nie panuje nad miljonowemi armjami, nie rozporządza bankierską monetą, nie idzie drogami krętej dyplomacji—lecz jest władcą dusz, władcą sumień i serc.

Symbolem jego jest berło królewskie, ale obok niego, jako uosobienie całości—serce, promieniejące na wsze strony, jak ognisko płonące nieustannym żarem... „a czegóż chce, jedno, aby ten ogień w sercach wszystkich był zapalon i gorzał". I mimo obojętności większości ogółu ludzkiego, raczej może nieświadomej „bo nie wiedzą, co czynią", niż złej rozmyślnie, świat cały płonie prawdziwie przez wielkie serca, rozrzucone po nim we wszystkich kierunkach, nie brak ich nigdzie, choć nie reklamują siebie, ani nie wystawiają na widok publiczny. O dzięki nim szala wartości świata nie opada nisko, przechylona gwałtownie ciężarem nieprawości, ale stoi równo, a nawet przeważa na stronę dobrą, bo w oczach bożych każda najmniejsza, byle szczera i z całej duszy złożona ofiara, jest jako ów maleńki wdowi grosz, cięższy jednak swą wewnętrzną wagą od góry zła i ludzkiej ułomności.

Na taki grosz, na taki denar codziennej ofiary dla Chrystusa, za ludzkie brudne dusze, każdy, nawet dziecko nieletnie łatwo zdobyć się może. I to są skarby tego Chrystusowego banku królewskiego, których ani ogień nie trawi, ani rdza nie psuje, ani złodzieje wykopują.

Nie jest w naszej mocy pozostawać ciągle w ekstazie, zdobywać się na uczucia i poezję, na krasomówstwo i męczeństwo heroiczne. Niepowszednie to rzeczy i Bóg daje je komu sam zechce, a wkradać się gwałtem w tajemnice Jego szafarstwa nie jest naszym obowiązkiem, ani nawet potrzebą i przyzwoitością. Żyjmy życiem powszedniem, ale umiejmy zachować w szczegółach i w ogólnej ciszy życiowej zasady, ogłoszone, jako kodeks panujący przez tego Króla dusz i płacić ten drobny podatek co-

dziennej najmniejszej, ale serdecznej ofiary pracy i miłości uczynnej. Oto cała treść panowania Chrystusowego w naszych duszach. Tak skromna i nieskomplikowana, a jednak tak niezmiernie ważna, bo na tem tylko zbudowany być może ład i porządek i szczęście całego świata.

Królestwo Boże, o przyjście którego modlimy się codziennie przy cichym pacierzu, jest owem panowaniem Chrystusa w duszach naszych przez wierność w drobnych rzeczach i przez miłość ofiarną w czynie codziennym.

Serce Jezusa—symbol wszystkich uczuć człowieka, symbol całego człowieczeństwa, ale i Bóstwa zarazem — jest pierwowzorem, a jednocześnie źródłem mocy i gorącości ducha w tem życiu z Chrystusem dla ludzi.

Nie dość jednak w życiu osobistem, czy nawet we wspólnych manifestacjach religijno-społecznych wyrażać ten nasz głęboki stosunek do naszego Króla. Ludźmi jesteśmy i potrzebujemy widomego znaku naszej wspólnej przynależności do Chrystusowego Królestwa, potrzebujemy wizerunku naszego Monarchy, by patrząc na niego codziennie, coraz bardziej o nim pamiętać i jego duchem się przejmować.

Winien to być wizerunek, wystawiony na placu publicznym, by każdy, kto przechodzić będzie, uchylił przed nim czoła i uznał Go, tak jak my za swego Króla, a przynajmniej przygotował duszę na przyjęcie tej wiary i przekonania.

Wymaga tego nasza własna natura, ze swej istoty potrzebująca takiego uzewnętrznienia i wymaga również tego nasze przywiązanie synowskie do Króla i Ojca i nasza cześć dla Niego.

Myśl tę podjęto i zrealizowano już w wielu miejscach, stawiając bazyliki olbrzymie i pomniki Chrystusa-Króla na pierwszych w kraju i jego stolicy miejscach.

I u nas ta myśl oddawna żyje i wchodzi już na grunt urzeczywistnienia. Zdobądźmy się na decydujący wysiłek, teraz, w miesiącu Jego Sercu szczególnie poświęconym i wspólnym groszem wdowim wznieśmy ten pomnik narodowy i pomniki podobne na całym obszarze Rzeczypospolitej, by wszędzie, a przedewszystkiem w stolicy narodu, stało się wiadomem wszystkim swoim i obcym, że... Chrystus tutaj panuje, rządzi i rozkazuje na wieki.

Bohdan.

Wstęp do zagadnienia „Akcji Katolickiej".

Zagadnienie poważne i trudne. Wiele jeszcze na naszym gruncie nie wyjaśnione. To też nie mamy żadnych pretensji do rozstrzygania go, ani nawet dokładnego omówienia w ramach jednego artykułu. Raczej chcemy tylko dotknąć tego konglomeratu ważnych dla katolicyzmu kwestji i wywołać wymianę zdań ze strony osób kompetentnych.

Co to jest „akcja katolicka". W szerokiej opinji istnieje tendencja do umieszczania w ramach tego pojęcia wszelkiej działalności katolików, prowadzonej w duchu katolickim. W pojęciu tym byłaby „akcja katolicka" nowym tylko wyrażeniem, terminem, charakteryzującym dotychczasową treść. Otóż tak nie jest. Na podstawie Encykliki „Ubi arcano Dei" z dn. 24.XII. 1922 i licznych enuncjacji Ojca św. Piusa XI można dojść do przekonania, że jest to pojęcie nowe i odrębne, mające swoje własne cechy, jasno i wyraźnie się odcinające.

W tym rozumieniu **„akcja katolicka" jest to zorganizowane apostolstwo świeckich, pozostające w zależności od hierarchji Kościelnej, mające na celu odrodzenie społeczeństwa w Chrystusie.**

To **zorganizowane apostolstwo** jeszcze dokładniej charakteryzują słowa wypowiedziane w przemówieniu konsystorskim Ojca św. w dniu 23.V. 1923.:„ a ponieważ działalność zorganizowanych katolików, **o ile jest współudziałem laików we właściwej misji kościoła,** nie jest działalnością polityczną, ale religijną, nie jest kierowniczą w sferze teoretycznej, lecz wykonawczą w sferze praktycznej, przeto jest rzeczą konieczną, aby najrozmaitsze postaci tej działalności podlegały hierarchji kościelnej pod względem dyscypliny".

Chodzi więc tutaj nie o całokształt działalności świeckiej katolików, lecz o współudział świeckich „we właściwej misji Kościoła". Z tych słów, oraz z innych enuncjacji wynika, że akcji katolickiej nie można utożsamiać z działalnością katolików na polu ekonomiczno - społecznym, lub politycznym, ani nawet z działalnością organizacyj ściśle religijnych (bractw, sodalicji). Jest to odrębny typ organizacji, której koncepcja powstała nie tak dawno wśród kierowniczych sfer Kościoła. Zadaniem jej jest

wytworzenie ogólnej—w pewnym znaczeniu—reprezentacji katolików danego kraju w sferze religijno-moralnej ponad poszczególnemi dziedzinami społeczno-gospodarczemi i politycznemi i wskazywanie zasadniczych linji programowych, dotyczących religji i moralności we wszystkich dziedzinach działalności prywatnej i publicznej katolików, a więc także i w sferze gospodarczej oraz politycznej.

„Akcja katolicka" nie wyklucza wcale, ani nie umniejsza odrębnej działalności katolików na terenie politycznym i gospodarczym, nie powinna ona nawet narzucać im jednościzapatrywań polityczno-ekonomicznych, jeżeli istnieją między katolikami różnice, oczywiście w ramach zasad podstawowych religji i moralności, natomiast powinna nalegać na jedność i zgodę w momencie szczególnych niebezpieczeństw, grożących religji i Kościołowi.

Z drugiej strony katolicy, pracujący na odcinkach ściśle religijnych (bractwa, sodalicje...), politycznych i ekonomiczno-społecznych są obowiązani do współpracy i współdziałania z „akcją katolicką".

* * *

Tak nam się przedstawiają najogólniejsze zasady nowego typu organizacji katolików, wysuniętego przez sfery miarodajne Kościoła. Jeżeli się w czem pomyliliśmy, chętnie podporządkujemy się kompetentnym sprostowaniom. Przejdźmy jednak do dalszej części naszych dzisiejszych rozważań.

Sfery decydujące Kościoła, wyposażone w iskrę Bożą i głębokie doświadczenie tej jedynej instytucji świata, funkcjonującej nieprzerwanie przez dwa tysiące lat—dają od czasu do czasu ogólne wskazówki i nastawienia dla działalności katolików całego świata także w dziedzinie życia publicznego. Tak stało się i teraz. Widocznie Ojciec św., badając sytuację katolicyzmu w poszczególnych krajach cywilizowanych, a ze szczególną może uwagą sytuację starszych cór Kościoła: Italji, Francji, Anglji, Niemiec... doszedł do przekonania, że taki właśnie typ organizacji jest wskazany i potrzebny w dobie dzisiejszej, że, aby nastąpiło prawdziwe odrodzenie religijności i obyczajów chrześcijańskich potrzebne są organizacje o charakterze apostolskim, skupiające wszystkich katolików poszczególnych krajów na najogólniejszych zasadach, oczywiście poza

innemi organizacjami o charakterze ściśle religijnym (bractwa, sodalicje...), politycznym, czy ekonomicznym.

I otrzymaliśmy ogólne wskazówki co do tworzenia „akcji katolickiej", podkreślamy jeszcze raz—wskazówki natury ogólnej, najbardziej zasadnicze ramy, w których mieścić się winna organizacja. Sfery decydujące Kościoła mają bowiem zwyczaj, że w dziedzinie praktycznego zastosowania wskazań zawartych w encyklikach i innych enuncjacjach Kościoła pozostawiają szeroką swobodę warunkom i potrzebom poszczególnych krajów i narodowości.

W ramach tych ogólnych wskazań, które otrzymaliśmy znajduje się cała gama szerokich możliwości i nierozwiązanych zagadnień, które musimy sami rozwiązać w Polsce, zgodnie z potrzebami polskimi. W tej dziedzinie nasuwa się szereg pytań, dotychczas zupełnie nierozstrzygniętych, takich jak np. (wymienimy tylko niektóre): 1) struktura organizacyj, reprezentujących „akcję katolicką" 2) życiowy ich stosunek do organizacyj kulturalno-oświatowych na terenie robotniczym, ściśle inteligenckim, wogóle klasowym 3) formy i zakres współdziałania z chrześcijańskimi związkami zawodowymi 4) stosunek do organizacyj politycznych o charakterze katolickim i t. d.

Wiele tych zagadnień nie przedyskutowano jeszcze u nas należycie w kompetentnych i poważnych sferach katolickich. A czasu niema dużo. Musimy pamiętać, że katolicyzm w Polsce jest już w ogniu rozpoczynającej się walki o rodzinę, o rozdzielenie Kościoła od Państwa, o szkołę katolicką. Jesteśmy w tych warunkach, że musimy rozbudowywać nasze pozycje i przegrupowywać oddziały w czasie szturmu wroga.

Zaiste, w takich warunkach byłoby rzeczą niebezpieczną i nieroztropną naruszać cokolwiek z tego co już istnieje i funkcjonuje dla wątpliwych korzyści lepszej struktury organizacyjnej w przyszłości. Z drugiej zaś strony nie wolno nam pominąć żadnej sposobności, ani oszczędzić sobie żadnych wysiłków, aby wzmocnić ruch katolicki w kraju i uczynić nasze pozycje bardziej zwartymi i sprężystymi.

Sprawa nasuwa szereg pytań i zagadnień. Przyjdzie nam jeszcze nie raz do niej powrócić... *St. K — ski.*

DYSPUTY.

Pyt. Oto zwraca się do Ciebie ktoś z tych 90% „o zgiętym grzbiecie i mizernej duszy". Wierzy on, że Bóg jest i jest pięknem, potęgą, bezmiarem, mądrością i sprawiedliwością samą, ale ta wiara nie daje mu szczęścia, nie rozpala słońca w duszy. Przeciwnie — jest źródłem okrutnych, niewypowiedzianych udręczeń.

W przeciwieństwie do tych wzniosłych dusz, które poczuwają się do jednego grzechu w życiu, które znają tylko „wdzięczność i miłość"—jego dusza upada pod ciężarem win, które są *nie do naprawienia.*

Można żałować, płakać krwią — nie łzami, — nic już nie pomoże: co się stało, odmienić się nie da, jeśli ktoś z jego winy został potępiony—niema na to żadnego ratunku!

Świadomość win oraz jasne zrozumienie tego, że dusza jego jest mała, nikczemna, przewrotna, interesowna, brzydka, ślepa itd... niby brzemiona najcięższe przygniatają go do ziemi i nie pozwalają spojrzeć w niebo z ufnością.

To jasne, że Bóg w litości swojej toleruje go, może mu nawet przebaczył, ale jednak—brzydzi się nim, odwraca wzrok swój od jego brzydoty i podłości, czuje do niego wstręt, mówiąc po ludzku.

Wobec tego, że są rzeczy, których się nie da naprawić, może należałoby poprzestać na formalnem przebaczeniu i z rezygnacją poddać się losowi? Jednak co począć ze swoją duszą, nigdy nieukojoną, spragnioną i zgłodniałą Boga, która tak natarczywie, tak namiętnie i nieustępliwie domaga się bliższego stosunku z Panem, nawet – boję się powiedzieć — przyjaźni Bożej.

Ale czyż możliwa jest przyjaźń słońca z nietoperzem, orła z płazem, lilji najczystszej z plugawem zielskiem porastającem śmietniki? A tu, niestety, większa jest odległość, bo tu więcej niż słońce, a mniej, niż zielsko najlichsze.

Czy znalazłaby się droga wyjścia wobec tego, że i na przyszłość nie można w niczem sobie zaufać, za siebie ręczyć, coś gwarantować?

A jednak, pomimo wszystko — „wyciągnąłem ku Tobie ręce moje, bo dusza moja, jako ziemia bez wody ma się ku Tobie, Panie".

Odp. Jeżeli wiara w Boga „nie daje komu szczęścia i nie rozpala słońca w duszy"—to znak, że pojęcie Boga w tej wierzącej duszy jest niekompletne, albo jednostronne tylko.

Poruszane już było na tem miejscu i w niektórych artykułach „Pro Christo" (choć nie wszystkim się to podobało), jak to w historji, szczególnie ostatnich wieków, pod wpływem jednostronnego punktu wyjścia (np. wielkości majestatu Bożego i znikomości człowieka wobec nieskończonego Bytu), ludzie krańcowo i fałszywie urobili sobie pojęcie Boga i, konsekwentnie, urobili sobie zupełnie szkodliwie swój osobisty do Niego stosunek. Wystarczy wskazać na jansenizm i krzywdy, jakie on wyrządził ludzkości, albo na zbytni formalizm i legalizm na terenie etyki.

Wiemy i z naszych stosunków osobistych, jak zawsze zgubnem jest ujmowanie każdej rzeczy, czy sprawy z jednej tylko jej strony, np. władzy państwowej wyłącznie tylko, jako stróża praw, albo Kościoła—tylko jako trybunału sumień ludzkich, lub szkoły—wyłącznie jako instytucji, dającej wiedzę itp.

Pominięcie innych atrybutów tych instytucyj i reszty terenów ich działalności, stawia nas w niezupełnym, jeżeli nawet nie fałszywym zupełnie stosunku do nich.

Tak samo i z Bogiem. Bóg, jako z natury swojej Byt najpełniejszy, t.j. jako Dobro Najwyższe, bo każde dobro jest pełnią bytu w swoim zakresie, a Najwyższa Pełnia — Najwyższem Dobrem — może w nas sprawić jedynie odczucie tej pełni, czego logiczną i psychiczną jedyną konsekwencją winno być najwyższe zadowolenie, radość i entuzjazm.

Jeżeli więc tego naturalnego zupełnie skutku w duszy niema, to dowodzi, żeśmy w swojem pojęciu Boga nie ujęli Go takim, jakim On jest w swej istocie, a tylko wzieliśmy pod uwagę, część tej istoty, pewne tylko jej atrybuty, z pominięciem reszty.

Bóg jest potęgą, mogącą zdruzgotać wszystko — i dlatego ludzie, tylko tę potęgę widzący w Bogu, lękają Go się panicznie i niewolniczo; — ale jest zarazem Najwyższą Miłością,

która tej Wszechpotęgi może używać jedynie dla dobra wszystkich.

Bóg jest bezmiarem i nieskończonością i przed taką wielkością człowiek, w poczuciu swej znikomości, zostaje jakby zmiażdżony i starty na proch; — ale jest to nieskończoność dobroci i jasności, pociągającej ku sobie wszystko i radującej wszystko dokoła.

Bóg jest Mądrością, wobec której wyglądamy wszyscy jako niemowlęta nic nie rozumiejące; — ale jest też prostotą idealną, niewypowiedzianą, która rozbraja całkowicie i uśmiecha się po dziecięcemu poprzez najmędrsze oczy.

Bóg jest sprawiedliwością samą, przed której okiem i wagą nie ukryje się, ani ujdzie najmniejszy odruch stworzenia zły, czy najlepszy; — ale jest i miłosierdziem i wyrozumiałością ojcowską i roztropnością najwyższą, dlatego, że najsprawiedliwszą, która nietylko bierze sam zewnętrzny efekt ludzkiego czynu, ale rozważa najsubtelniej wszystkie wpływy wewnętrzne i zewnętrzne, nawet najbardziej dalekie i najsłabsze, które w ten, czy inny sposób, łącznie z naszą własną wolną wolą złożyły się, jako na swą wypadkową, na dany nasz czyn i według tej analizy najściślejszej kwalifikuje go i sankcjonuje, karząc tylko złą wolę, a mając litość i współczucie dla naszej słabości.

Bóg jest nietylko Pięknem nieskazitelnem, na tle którego nasze choćby najmniejsze prochy życiowe wydają się brzydotą i szpetnością, ale zarazem Pięknem, które winno w naszej duszy, najbardziej wrażliwej na wszelki artyzm (niekoniecznie wyszkolony) obudzić całą falę zachwytu i ekstazy i nieprzezwyciężonego pędu ku temu Słońcu Najcudniejszemu i najwyższej radości w promieniach jasnych tego Słońca,

Gdy się ma przed oczami i w pojęciu własnem tę wszechstronnie ujętą istotę Boga, wszystkie nasze uczucia ujemne bojaźni, trwogi, poczucie własnej nicości i brzydoty i wszystkie inne, niwelują się zupełnie, a z całej ich gamy szerokiej pozostaje jedno tylko wrażenie, gdy mimo naszą słabość stwierdzimy w sobie dobrą wolę: — że ten najpełniejszy Byt jest właśnie tem, czego spragniona jest dusza nasza, że On jeden może ją nasycić i uspokoić, że więc tam tylko jedynie

możliwem jest całe nasze i wyłączne szczęście i tam się rozpala prawdziwie słońce w naszej duszy.

Win nie do naprawienia niema—nie można więc upadać zupełnie pod ich ciężarem.

Wszystkie przewinienia i zbrodnie doczesne są tylko przemijające i w określonych ściśle rozmiarach. Jeżeli nie tutaj na ziemi, to tam w nieskończoności, zawsze będą wyrównane i naprawione o ile mamy dobrą wolę.

Jedyną winą nie do naprawienia jest przyczynienie się *wyłączne* do potępienia człowieka. Lecz taka wina nie istnieje nigdy, a przynajmniej *nigdy* nie możemy mieć przeświadczenia i pewności o niej. *O nikim* bowiem i *nigdy* nie możemy powiedzieć, że jest potępionym, choćby w naszych oczach umierał jako najbardziej zakamieniały zbrodniarz i w niezgodzie ze wszelkiemi prawami boskiemi i ludzkiemi, bo łaska boża jest wszechpotężna, a miłosierdzie boże nieskończone i Bóg do ostatka walczy o duszę, by ją obronić przed ostatecznem nieszczęściem, choćby ona sama opierała się temu ze wszystkich swoich sił. I choć dla oka ludzkiego już nic nie jest widocznem, w duszy umierającego i niedającego już znaku życia człowieka odbywają się cuda miłości bożej. Tylko ślepa i najbardziej zacięta *zła wola* człowieka może się oprzeć tym atakom miłosierdzia bożego. A w chwili ostatniej dusza człowieka chwyta się, jak tonący, wszelkiego choćby cienia nadziei i ratunku. Bóg zaś w tym momencie, dopóki szala życia nie przechyli się ostatecznie, zapomina niejako o swej sprawiedliwości, a rozwija bez zastrzeżeń żadnych jedynie nieskończone swoje miłosierdzie. I gdy ciało już sparaliżowane, nic nie może po sobie okazać, dusza w najintensywniejszym swoim akcie zwraca się do Boga i Bóg ją chwyta w swoje ramiona i ratuje z najgłębszej toni, już w momencie, gdy się staczała w przepaść bezdenną. (p. o tem w „Prò Christo" art. „Dobry Pan Bóg i umierający").

Nie można więc nigdy powiedzieć, że ma się na sumieniu potępienie człowieka i rozpaczać o tem i łamać sobie życie. Byłoby to największym grzechem, bo zwątpieniem w dobroć i miłość bożą, która jest istotą istoty Boga.

Wszelki zaś człowiek, któryby twierdził napewno, sądząc po martwych przepisach prawa, że człowiek został potępiony,

nie zna Boga, albo Go zna fałszywie, albo jest kłamcą bezczelnym.

Świadomość win i swej nikczemności winno nas tylko upokarzać, t.j. obudzić poczucie naszej słabości, ale nigdy znowu nie przygniatać, ani oddalać od Boga. Byłoby to raczej oznaką pychy, która znieść nie może swej nikczemności, ani tego, że przed Bogiem staje w łachmanach, zamiast, jakby chciała w złocistej, godowej szacie.

Przeciwnie, im bardziej słabymi, a nawet złymi się czujemy, z tem większą ufnością i tem uporczywiej patrzyć winniśmy w twarz dobrego Boga, bo on najwięcej ma współczucia dla nieszczęśliwych i od Niego tylko pomocy spodziewać się możemy.

Prawdziwa skrucha i prawdziwa pokora występują zawsze i nieodłącznie z największą dziecięcą ufnością. Gdy ufności tej niema — niema pokory, ani skruchy, a jest pycha i egoizm.

A jakżeż można powiedzieć o Bogu, że nie przebacza, jeżeli Go grzesznik głęboko skruszony o to prosi? Nie byłby to Bóg, ale najokrutniejszy tyran.

A jeżeli przebacza, jakżeż można powiedzieć znowu, że nas tylko znosi i toleruje, ale ma do nas zawsze wstręt i odwraca się od nas z uczuciem conajmniej niesmaku? Czyż w Bogu możliwą jest kiedy dwoistość aktów, albo niezupełność postępowania?—Co Bóg czyni — czyni z przekonania i doskonale, t.j. wykańcza wszystko dokładnie. Jeżeli przebacza — przebacza bez cienia urazy, jeżeli daje łaskę — nie pozostawia nawet cienia nietylko wstrętu, ale nawet niechęci i niesmaku, ale kocha całą duszą, bo łaska jest miłością, a nawet nie przestaje kochać i wtedy, gdy człowiek zbrodniami skala swoją duszę — bo zawsze On jest Ojcem, a człowiek Jego dziecięciem, nieszczęśliwem wprawdzie w swojej słabości, czy nawet złości, ale właśnie dlatego tem bardziej ukochanem.

Cóż wobec tego pozostaje? Z rezygnacją poddać się losowi, poprzestając na „formalnem” przebaczeniu? Co znaczy „formalne“ przebaczenie ze strony Boga? Bóg nie jest człowiekiem, który może ustami mówić; „przebaczam", a w duszy nienawidzieć świadomie i życzyć zła, ani trybunałem ziemskim, który z konieczności stosuje formułę prawa uniewinnia-

jącą, choć przekonany jest o całkowitej winie zwolnionego od odpowiedzialności.

Gdy Bóg mówi: „przebaczam" — powtórzmy jeszcze raz — przebacza całkowicie, z całem przekonaniem i *na zawsze*. A przebacza każdemu, nawet największemu zbrodniarzowi, skoro ten szczerze i z dobrą wolą do Niego się zwraca.

Nie poddawać się więc smutnemu losowi należy, ale cieszyć się i radować całą duszą, że z ust Boga usłyszało się bezapelacyjne orzeczenie: „Ja ciebie rozgrzeszam" — i rzucić się w tę nieskończoność miłości, której łaknie i pragnie nasza dusza, bo do tego stworzona została.

Słońce i nietoperz, orzeł i płaz, lilja i plugawe zielsko ze śmietnika — to tylko stopnie całej hierarchji bytów, bez żadnej z ich strony winy, że jedno jest królem, a drugie nędzarzem. W oczach Boga, jako Słońca, Orła, Lilji przeczystej — każdy byt jest przedewszystkiem bytem i to stanowi całą jego wartość. Zewnętrzna szata niewiele tu znaczy, a nawet wewnętrzna wartość, jeżeli w oczach Boga dla jednych wzbudza uznanie, to dla drugich współczucie, ale nigdy potępienie czy odrzucenie i wzgardę, chyba żeby była wina nieobżałowana.

Zresztą i słońce jest dla najmniejszego robaczka, który może i musi w nie patrzeć, a nawet nietoperz korzysta z jego odblasków, odbitych od księżycowej powierzchni, jeżeli nie może spojrzeć wprost w jego jarzące promienie.

Sobie zaufać nie możemy na przyszłość, ale „wszystko możemy w tym, który nas umacnia" i w Jego łasce potężnej, a szczodrej.

Żadnego poręczenia, żadnej gwarancji dać o sobie nie możemy, ale też tego Pan Bóg od nas nie wymaga, bo zna naszą nieudolność i słabość. Żąda tylko jednego: prostoty i dobrej woli—a to możemy mu dać w każdej chwili, choćby brakło nam już w następnej wytrwania wiernego.

Wyciągajmy więc ręce nasze ku Niemu i niech dusza nasza, jako ziemia spragniona rosy, pije z tego źródła strumienie przebaczenia, łaski, zapomnienia najlepszych nadziei i całe potoki ufnej, niezamąconej niczem dziecięcej radości — bo dobry jest Pan i na wieki miłosierdzie jego".

* * *

Pyt. Wola nasza nie działa sama przez się, lecz zawsze pod wpływem różnych pobudek—a więc nie jest wolna.

Odp. Istota wolności nie polega na tem, żeby wola, jakby puklerzem, odłączyła się od wszelkich na nią wpływów i czynników obcych. Byłoby to rzeczą niemożliwą, bo wszak żyjemy w środowisku wprost nieskończenie urozmaiconem, z którem łączą nas najściślejsze stosunki i wzajemne oddziaływania.

Istotą wolnej woli jest **akt wyboru** bez żadnego ograniczenia takiego lub innego wpływu, racji, czy nawet względnej konieczności zewnętrznej (wewnętrznej konieczności niema, bo zawsze możemy przynajmniej w duszy powiedzieć: „nie", choćby nas gwałtem do jakiego czynu zmuszono, na który nie chcemy się zgodzić).

A wpływy na naszą wolę zawsze będą działały, bo wola nie jest automatem, lecz *rozumnem* pożądaniem rzeczy. Pożąda dobra i jedynie dobra i tylko za dobrem, przynajmniej subjektywnie za dobra mianem, idzie. Każdy t. zw. „wpływ" jest takiem dobrem dla woli i wśród nich dopiero wola nasza *wybiera* jedno, ku któremu ostatecznie się skłania. Lecz uwolnić się od wpływów, t. j. nie być wrażliwą na dobro nie może, bo dążenie do dobra jest właśnie jej istotą.

* * *

Pyt. Wolność woli jest tylko pozorną, gdyż z konieczności czynimy to zawsze, co uważamy za najlepsze.

Odp. Odpowiem naprzód pytaniem:—czy uważalibyśmy, że nóż jest zły, albo, że nie jest nożem, dlatego, że jak brzytwą wszystko ścina i kraje, bo jest jak brzytwa ostry i zahartowany?

Istotą woli jest dążenie do dobra. Im więc większe dobro, tem bardziej wola nasza *z istoty swojej* ku niemu dążyć powinna. Czyż więc jest to skrępowaniem woli, t.j. brakiem jej wolności, że idzie całą siłą, z konieczności, ku temu, co uważamy za najlepsze, ku najwyższemu dobru? Czy raczej nie jest to właśnie najwyższym aktem wolnej naszej woli?

Możność czynienia źle nie należy do istoty wolności woli, bo zło jest przeciwne dobru, które jest jedynym właściwym przedmiotem dążności woli. Jest to tylko słabością naszej woli. A zresztą, nawet skłaniając się dobrowolnie ku złemu, czyni-

my to jedynie dlatego, że subjektywnie widzimy tam dla siebie dobro, choć się w tem możemy fatalnie pomylić.

Wola nie może dążyć do zła i nie może nie dążyć do dobra.

Wolna wola, wybierając możliwe dobra przed sobą, wybierze zawsze, na mocy swej istoty, dobro większe (przynajmniej subjektywnie). Gdy więc będzie miała przed sobą to, co jest najlepszem, t.j. największe dobro, pójdzie za niem z istoty swojej, a więc nie pod przymusem zewnętrznym, tylko z konieczności swojej natury, t.j. wypełniając tem najwyższy akt swojej istoty, a nie zaprzeczając tem w najmniejszej nawet cząstce swej naturze i istotnie, tylko okazując właśnie całą swą pełnię.

* * *

Pyt. Statystyka kryminalna wykazuje, że ludzie, postawieni w tych samych warunkach, zachowują się zupełnie tak samo, a więc nie działają zupełnie samowolnie, lecz pod wpływem różnych okoliczności.

Odp. Oczywiście, że działają pod wpływem okoliczności, bo właśnie, jak to było wyżej wyjaśnione, okoliczności są temi różnorodnemi dobrami, wśród których wola nasza czyni swój wolny wybór.

Że ludzie postawieni w tych samych okolicznościach, działają jednakowo—nie dowodzi wcale braku wolności woli w człowieku, a tylko podobieństwa natury ludzkiej i podbieństwa ludzkiego rozumowania w ocenianiu dobra. To znaczy, że ludzie w ten sam sposób kwalifikują różne zjawiska i okoliczności i *dobrowolnie* idą w tym, lub innym kierunku, *wybierając* na podstawie tej samej oceny to co uważają jednakowo za większe dla siebie dobro.

Ale niezawsze tak bywa z konieczności—co właśnie potwierdza wolność naszego wyboru. Bo jednak tysiące ludzi głodnych przechodzi koło wystawy z chlebem, a może jeden z nich tylko rozbije tę wystawę; tysiące urzędników kasowych operuje codziennie miljonami, a słabe tylko i bardzo, Bogu dzięki, nieliczne wyjątki wpośród nich, dopuszczają się i to bardzo rzadko i raz może tylko w życiu defraudacji.

Fakt, że np. wszyscy ludzie w zimie kładą na siebie ciepłe ubranie, wcale nie dowodzi, że ci ludzie są pozbawieni

wolności woli, ale jedynie tego, że wszyscy zgodnie sądzą, że gdy jest zimno, należy się cieplej ubrać i *dobrowolnie* zupełnie takie ubranie, o ile je kto ma, na siebie kładą. Ale może się znaleźć mimo to taki oryginał, który wbrew wszystkim i posiadając cały skład własnych futer, będzie jednak w trzaskający mróz chodził po ulicy w letniej marynarce i trząsł się z zimna i szukał choroby. Ale takiego wyjątku wcale nie potrzeba dla stwierdzenia wolności woli tamtych wszystkich ludzi, ubranych odpowiednio. Owszem, takiego oryginała wzięlibyśmy pod ściślejszą obserwację i właśnie na podstawie tej oryginalności posądzalibyśmy go o brak świadomej wolnej woli ludzkiej.

Amicus.

TRIOLETY.

1.

Możesz stanąć i na czele,
ale świeć przykładem.
W rządzie, w wojsku, czy w kościele,
wszędzie możesz być na czele.
Biada wam, o gorszyciele,
wieść nas zgubnym śladem!
Gdy stanęliście na czele, —
świećcież nam przykładem!

2.

Są chorągiewki, którym się zdaje,
że każda z nich wiatrem kieruje,
że szczyt ich dachu—to Himalaje,
Mont-Blanc, Everest—(tak im się zdaje)
Niejedna dotąd w błędzie zostaje,
aż zrzuci ją wiatr lub zepsuje.
Lecz pozostałym dalej się zdaje,
że każda z nich wiatrem kieruje.

3.

Dziś czas czynów, a nie słów.
Grunt dziś treść—nie zwroty
Tylko sedno rzeczy mów:
dziś czas czynów—dość już słów!
Mniej języków,—więcej głów
i rąk do roboty! —
Dzisiaj czynów czas—nie słów,
grunt dziś treść—nie zwroty.

4.

Złoto w ogniu się oczyszcza,
a narody — w doświadczeniu.
Dawne formy i bożyszcza
wojna, czas i los oczyszcza,
stare wady w nas wyniszcza
i przetapia je w płomieniu.
Złoto w ogniu się oczyszcza
a narody w doświadczeniu.

5.

Miłość i Piękno — to perły życiowe,—
w Młodość je trzeba oprawić.
Znane od wieków, odwiecznie zaś nowe—
są to najrzadsze dwie perły życiowe.
Skarby to nieśmiertelne, duchowe:
niemi nie wolno się bawić.
Miłość i Piękno to perły życiowe,—
W młodość je trzeba oprawić.

6.

Szczęście nie zamorski kwiat:
to bławatek naszych niw —
i własnego serca szmat, —
Swojski, nie zamorski kwiat.
Tęsknisz doń, jak chłop do chat,
czekasz go—jak rolnik żniw...
Szczęście—nie zamorski kwiat:
to bławatek naszych niw.

Jan Tarwid.

BOHATEROWIE WIARY.

Św. Izydor, rolnik.

15 maja.

Był to człowiek o charakterze i sposobie życia typu wprost przeciwnego, niż Atanazy. Tamten był jako lew ryczący z rozwianą grzywą i wejrzeniem mocarza—ten jako skowronek szary i niepokaźny, wśród pól zielonych śpiewający swą prostą piosenkę dla Stwórcy, Atanazy — jako wielki królewski kwiat, cały w purpurze swej walki, męstwa, zapału i szalonej odwagi, Izydor—jako skromny fijołek, ukryty w cieniu, gdzieś w zapomnianym zakątku bożego ogrodu, na drobnej łodydze, bez blasku szkarłatu, jedynie swym łagodnym a mocnym zapachem zdradzający swą wartość wewnętrzną. Tamten był rycerzem, w którym krew pulsowała aż do stanu wrzenia doprowadzona gorącością bojów, z oczami, w których się przeglądała głębokość mądrości, moc nieugięta, to znowu przekorna, żołnierska wesołość—ten cichym najemnikiem rolnym, o szarem spojrzeniu, o ciężkim, spracowanym chodzie, zadumany w sobie, skupiony i jakby cały wewnątrz duszy zamknięty, nieznający nic więcej poza kilku morgami pola, które, jako sługa gospodarski, uprawiał z roku na rok, w pocie oblicza, tą samą zawsze metodą, w towarzystwie pary wołków, ptaków i kwiatów polnych i nieokrzesanych, jak on, ludzi pracy powszedniej.

Nad podziw wszelki wyrosł on w dalekiej Hiszpanji, koło Madrytu, na tle majestatu i blasku wieku XIII-go, tego wieku, któremu żaden jeszcze inny nie dorównał swą głębią, namaszczeniem, rozmachem, splendorem i olśniewającem światłem prawdy i miłości.

Był to wiek Tomasza z Akwinu, Franciszka z Assyżu, Bonawentury i Dominika, Innocentego III-go i tylu, tylu innych luminarzy prawdziwych i do dnia dzisiejszego niedościgłych w swej głębi, majestacie, żarliwości i prostocie.

Obok tych słońc gorejących zjawia się, jako gwiazdka maleńka, ale równie Bogu pełna, Izydor—rolnik, najemnik go-

spodarski, prostak, nie umiejący czytać, ale znający Boga i kochający Go ponad wszystko.

Jak się ta dusza wychowała i rozkwitła w takich warunkach życia — to już jest tajemnicą łaski. O Izydorze wiemy tylko, że pracował na cudzem, ale nigdy tego sobie nie obrzydził i nigdy rąk nie opuścił. Wiemy, że miał duszę rozmodloną, nie tą modlitwą bezmyślną, ale pełną treści, zachwytu i umiłowania dobrego Boga, prostą, a najgłębszą, stałą i nieustanną, która mu dodawała sił do pracy i pomnażała tę pracę dziesięciokrotnie, co symbolicznie jakby w legendach i opowieściach o nim wyrażonem zostało w tych aniołach bożych, którzy szli z nim krok w krok przy pługu, a nawet pracowali zań, gdy on się modlił pod krzyżem przydrożnym.

Trzy główne cechy podkreślić możemy w jego życiu: to rozmodlenie duszy mistyczne, pracowitość realną i owocną i wielkie oddanie się ludziom, jak on sam ubogim, z którymi dzielił zawsze wiernie kawałek swego czarnego chleba i dzban wody do picia.

To był cały święty — bez korony na głowie, bez togi na ramionach, bez zakonnego habitu nawet, w prostej siermiędze, z twardemi od ciężkiej pracy rękami, zakurzony pyłem polnym, zagłębiony w swej bruździe, gdy chodził na każdy dzień za parą nierozumnych wołków — ale zato ze słonecznym Bogiem w duszy, z prostotą dziecięcą, z sercem oddanem dla wszystkich i z rozradowaną nieustannie duszą. Jak skowronek szary i maluteńki, ale zawsze pod niebiosami, w blaskach oślepiających południowego słońca, nucący na każdy dzień swą koronkową, perlistą piosenkę żmudnej pracy—niezmordowany pracownik boży.

I to jest wszystka świętość. Taka ona prosta w swej wielkości i taka wielka w swej prostocie, taka szara, a taka promienna i jaśniejąca niebieskiemi blaskami, taka ukryta w swym zaścianku, cicha i nieznana, a tak wymowna, głęboka i pełna treści.

Nie każdy może być orłem—na to trzeba się urodzić na skalnych szczytach, tuż obok słońca i chodzić od zarania w zawody z wichrami, ale po szarej ziemi stąpać i szczebiotać, jak małe pisklę i zbierać drobne ziarenka piaskiem przysypane i rozmawiać ze słonkiem, które i w niziny najdalsze schodzi

i być na swojem miejscu promykiem uśmiechu bożego na każdy dzień — to może każdy, choćby był ostatnim najemnikiem, prostaczkiem i sługą wszystkich.

Niema szczytów niedostępnych świętości, niema uprzywilejowanych wybrańców losu—a komu więcej dano, więcej też odeń wymaganem będzie.

Jedna jest tylko świętość—promienna boża radość życia zawsze i na każdem miejscu.

Ks. A. Bogdański.

Ojciec św. Leon XIII.

II.

Przejściem od episkopatu perudżijskiego do rządów papieskich był urząd kamerlinga Stolicy Apostolskiej, w zakres władzy którego wchodziły funkcje administracyjne, a więc finanse watykańskie, opiekowanie się armją papieską i tym podobne sprawy. Urząd ten ks. kardynał Pecci piastował krótko, albowiem dnia 18 lutego 1878 r. po śmierci Ojca św. Piusa IX otwarto konklawę dla obioru nowego Namiestnika Chrystusowego. Rezultatem jego był obiór dotychczasowego kamerlinga na papieża.

Zasiadłszy na Stolicy Apostolskiej, Ojciec św. Leon XIII liczył już lat sześćdziesiąt osiem, był przytem słabego zdrowia, a jednak do pracy zabrał się z młodzieńczym zapałem.

Druga połowa stulecia dziewiętnastego i początek wieku dwudziestego — to świt nowych czasów, okres znacznych przemian społecznych, oraz kulturalnych, które rzekomo, wedle określenia „ludzi małej wiary", zagrażać miały dalszemu bytowi Kościoła katolickiego, aż tu nagle na firmamencie dziejów zjawia się, jako „servus servorum Dei", papież, którego przepowiednia, przypisywana św. Malachiaszowi, zowie „lumen de Coelo", „światłością z Niebios". Czyliż to nie jest świadectwem Opatrzności Boskiej? Czyż nie dowodzi tej opieki nadziemskiej nad światem ten o głębokiej wiedzy Namiestnik Chrystusowy? Czyż to nie dowód wreszcie nieomylności papieża, zabierającego głos w sprawach wiary oraz moralności? Kontrargumentów, zbijających te dogmaty, przeciwnicy nauki Kościoła katolickiego przytoczyć nie mogą, bo fakty te są nadto znamienne.

Kamieniem węgielnym i podstawą wielkich dzieł Ojca św. Leona XIII są jego prawdziwie przez Ducha św. natchnione encykliki. O ile inni papieże ograniczali się do oznaczenia treści jakiego, wielkiego dokumentu, to ten Namiestnik Chrystusowy nie postępował tak nigdy. „Pomimo całej wprawy sekretarzów Leona XIII — pisał za jego życia jeszcze ks. Szlagowski— nie powierza napisania encykliki innemu pióru, prócz własnemu. Gdy papież położył swój podpis u spodu encykliki, nie ogłasza jej natychmiast, rękopis, zamknięty w szufladzie, przeleży zwykle wiele tygodni, zanim Ojciec św., przeczytawszy go na nowo z wielką uwagą, odeśle do drukarni". Treściowo encykliki są kwintesencją, doświadczenie całego życia wielkiego papieża, wszakże wpływ na przejrzystość i jasność ich miał niezawodnie pierwiastek wyższego natchnienia.

Przegląd encyklik leonowych jest niezwykle interesujący oraz daje dużo do myślenia. Zadziwia tu przedewszystkiem jakby celowa ich kolejność, rozwijająca kolejno wszelkie aktualne zagadnienia.

W pierwszej swej encyklice „Incrutabili" Ojciec św. Leon XIII zwrócił się do biskupów świata katolickiego z wezwaniem, ażeby zaopiekowali się filozofją, ona to bowiem wskazuje drogę do rozwoju innych nauk i wpływa na dobro ogólne.

Jaka filozofja jest najlepsza, poucza katolików wydana akurat pół wieku temu encyklika „Aeterni Patris". Ona to zaleca powrót do tomizmu, tego przecudownego systematu „doktora anielskiego", św. Tomasza z Akwinu. Zalecając opieranie się na filozofji tomistycznej, Namiestnik Chrystusowy w umysłach pokoleń nowoczesnych budował trwały fundament pod uświadomienie religijne. Skrajny spirytualizm z jednej strony, względnie skrajny materjalizm z drugiej strony w konsekwencji, prowadził do negacji katolicyzmu czystego, prowadził do katolicyzmu z „ale" jak go nazywają niektórzy, czyli poprostu do herezji. Przenoszenie radykalne ducha nad ciało, albo ciało nad ducha nie wiodło do wiary żywej a mocnej, czynił to zaś dopiero tomizm, który, uznając byt materjalny oraz byt duchowy, pierwszy uważał za niższy od drugiego, ale za współdziałające oba w harmonji.

Z encyklik o kwestjach społecznych wymienić w kolejności można: „Quod apostolici muneris", skierowaną przeciwko socjalizmowi i komunizmowi; „Arcanum Divinae", poświęconą sakra-

mentowi małżeństwa; „Auspicato concessum est", o Trzecim Zakonie św. Franciszka z Assyżu oraz jego roli; „Immortale Dei" o nowym duchu prawodastwa i jego błędach; „Humanus genus", o masonerji; „Libertas praestantissimum", o wolności; „Sapientiae christianae", o najważniejszych obowiązkach obywateli-chrześcijan; „Exeunte ami", o życiu chrześcijańskiem; wreszcie nieśmiertelny dokument o demokracji chrześcijańskiej, „Rerum Novarum".

Nie mówiąc już o encyklikach, skierowanych do poszczególnych narodów katolickich, nie wypada też pominąć encyklik takich, jak: „Diuturnum illud" o stosunku władzy duchownej do władzy świeckiej; „Supremi apostolatus" przeznaczającej miesiąc październik nabożeństwu różańcowemu: „Quamquam pluries", zaprowadzającej nabożeństwo do Przenajświętszej Rodziny; „Octobri mense adventante", o Różańcu; „Providentissimus Deus", o Piśmie św.

Jak widać z tego pobieżnego zestawienia, pisma encykliczne Ojca św. Leona XIII są bardzo liczne i bardzo różnorodne jednocześnie, poruszają kwestje przerozmaitsze, a wszystkie nie pobieżnie tylko, lecz głęboko oraz dość wyczerpująco. Podziwiać trzeba zaiste niestrudzoność tego Namiestnika Chrystusowego, który przy całym ogromie zajęć związanych z czynnościami pontyfikalnemi potrafił tyle pisać, a to przecie niewszystko jeszcze, nierzadko bowiem, jako urodzony poeta, kreślił po łacinie bądź też po włosku wiersze.

Twórczość poetycka Ojca św. Leona XIII, tego prawdziwego humanisty, była również różnoraka: liryczna, epicka, dydaktyczna; poważna, humorystyczna; religijna, świecka. Z utworów religijnych włoskich szczególny rozgłos zdobył sobie w świecie katolickim wiersz p. t. „Zdrowaś Maryjo!...", gdzie dostojny autor z dziecięcą prostotą zwraca się do Królowej Niebios:

„Gdy śmierć się zbliży, Matko, w tej godzinie
Nie wypuść Ty mnie z potężnej opieki,
Gdy Pan mię wezwie oraz życie minie,
Weż mnie do Siebie, do Nieba, na wieki" [3]).

W łacińskim znowu „Hymnie na cześć św. Konstancjusza, biskupa i męczennika", wspominając episkopat w Perudżji, zwraca się do owego świętego poprzednika swego na stolicy biskupiej:

---

[3]) Przekład anonima.

„Ty, który grodu twego pasterza,
Wspólnika mitry twej oraz znoju,
Światłem i łaską przez skał bezbrzeża
Wiodłeś w pokoju,
Dziś, gdy, sterując Nawą Piotrową,
Płynie wśród wzdętych fal oceanu
Z nadzieją w sercu, z wzniesioną głową
W Niebo, ku Panu,
Spraw: niech zwalczywszy burz huragany,
Leon-Zwycięsca ujrzy ląd nagle,
Niech zwinie w porcie okręt miotany
Spokojne żagle!" [4]).

To, o co prosił poeta w tiarze, spełniło się. Po dwudziestoletnim pontyfikacie dnia 1903 r., okrywszy Owczarnię Chrystusową chwałą swych czynów wielkich oraz wspaniałych, zasnął cicho w Panu, ale duch jego żyje do dziś dnia w jego dziełach, otwierających nową epokę.

* * *

Ktoby pragnął zapoznać się dokładniej z życiem Ojca św. Leona XIII, polecić mu możemy liczący trzysta dwadzieścia osiem stron tom p. t. „Leon XIII. Żywot i prace", opatrzony ilustracjami, a wydany w Warszawie w 1902 r. przez „Bibljotekę Dzieł Chrześcijańskich". Praca ta jest zbiorowa. Przedewszystkiem mieści ona w sobie stosześćdziesięcioczterostronicowy życiorys, napisany przez ks. Antoniego Szlagowskiego, obecnego biskupa sufragana warszawskiego, poczem następują: rozbiór encykliki „Aeterni Patris" przez ks. Idziego Radziszewskiego, późniejszego twórcę uniwersytetu Lubelskiego; rozbiór encykliki „Providentissimus Deus" przez ks. Aleksandra Zarembę jakoteż rozbiory encyklik: „Imortale Dei", „Libertas", „Rerum novarum" przez Aleksandra Rembowskiego. Żywot i dwa pierwsze rozbiory nie straciły aktualności swej dziś także, trzy ostatnie natomiast rozbiory stanowią właściwie pozycje bibljograficzne, są bowiem nieco przestarzałe w porównaniu z pracami nowszemi. Książkę omawianą nabywać można w Księgarni św. Wojciecha. Cena jej jest bajecznie niska, bo wynosi zaledwie 1 złp. 30 gr.

Z encyklik papieża tego zanotować należy wydany dopiero

---

[4]) Przekład ks. Alfonsa Bułakowskiego.

co w r. b. przez Księgarnię „Kroniki Rodzinnej” w Warszawie „List pasterski. Papież Leon XIII o masonerji”, gdzie mieści się encyklika „Humanus genus”. Cena tej broszurki 40 gr.

Ktoby pragnął bliższych informacyj bibljograficznych, służymy mu z chęcią.

J. M. Chudek.

CHRYSTUS

Pójdźcie do mnie!

Pójdźcie tu do mnie wy, co pracujecie!
Pójdźcie tu wszyscy, obciążeni srodze!
Pójdźcie z ufnością, jak do Ojca dziecię —
Ja was ochłodzę!

Pójdźcie tu do mnie wy, którzy cierpicie,
Którzy stąpacie po ciernistej drodze!
Pójdźcie tu wszyscy złamani przez życie,—
Ja was ochłodzę!

Pójdźcie tu do mnie wy, zbłąkane owce,—
Wy pogrążeni w ciemności i trwodze!
Pójdźcie, porzućcie te błędne manowce,—
Ja was ochłodzę.

* * *

Pójdźcie, stroskane i płaczące rzesze,—
Ja was pocieszę!
Pójdźcie, co Prawdy dostać chcecie klucze,—
Ja was naucze!

Pójdźcie, upadli na duchu synowie,—
Ja was uzdrowię!
Pójdźcie tu, w śmierci żyjący obawie,—
A ja was zbawię!

Pójdźcie! Jam Wszechmoc—więc ja wszystko mogę!
Jam Miłość—Jam was ukochał ogromnie!
Jam Mądrość—wskażę wam zbawienną drogę!
Jam Prawda, Świętość,—więc pójdźcie tu do mnie!

Bronisław Wiszniewski.

SPOŁECZEŃSTWO I WYCHOWANIE.

Na froncie antyreligijnym.

Lewicowy projekt konstytucji. — Oddzielenie Kościoła od Państwa. — W jaki sposób lewica pogodziła liberalizm i etatyzm. — Pięść bez rękawiczki i w rękawiczce. — Plan prześladowań religijnych w Polsce.

Zgodnie z naszą zapowiedzią ogłaszamy dalszy ciąg dokumentów i faktów walki z religią i Kościołem, prowadzonej przez ugrupowania lewicowo-radykalne w parlamencie, prasie i we wszystkich dostępnych dziedzinach życia.

W dniu 4 marca 1929 r. złożyły: „Związek Parlamentarny Polskich Socjalistów (P.P.S.), „Klub Parlamentarny P. S. L. „Wyzwolenie" i „Klub Parlamentarny Stronnictwa Chłopskiego" do laski marszałkowskiej wnioski w sprawie zmiany Konstytucji z dn. 17 marca 1921 r. Wnioski te zawierają szereg przepisów dotyczących religji i Kościoła, którymi wypadnie nam się zająć, nietylko dlatego, że nie straciły nic na aktualności, gdyż będą jeszcze rozpatrywane podczas debaty Konstytucyjnej, o ile ta dojdzie do skutku, lecz również i ze względów zasadniczych. Nie może być dla nas obojętne, w jaki sposób wrogowie Kościoła wyobrażają sobie przepisy konstytucyjne, wprowadzające oddzielenie Kościoła od Państwa i oddające religję na łup ich namiętności.

Podamv poniżej odpowiednie artykuły Konstytucji z dn. 17. III. 1921, zestawiając je równocześnie ze zmianami, projektowanymi przez lewicę:

Według Konstytucji obowiązującej:

Art. 111.

Wszystkim obywatelom poręcza się wolność sumienia i wyznania. Żaden obywatel nie może być z powodu swego wyznania i przekonań religijnych ograniczony w prawach przysługujących innym obywatelom.

Wszyscy mieszkańcy Państwa Polskiego mają prawo wolnego wy-

Według projektu lewicy:

Art. 111.

Wszyscy mieszkańcy Rzeczypospolitej korzystają z pełnej swobody wyznania i sumienia. Niezakłócone wykonywanie obrzędów religji poręczone jest przez Konstytucję i znajduje się pod ochroną Państwa. Postanowienia te nie uchybiają w niczem ustawom.

znawania zarówno publicznie, jak i prywatnie swej wiary i wykonywania przepisów swej religji, lub obrządku, o ile to nie sprzeciwia się porządkowi publicznemu; lub obyczajności publicznej.

Art. 112.

Wolności wyznania nie wolno używać w sposób przeciwny ustawom. Nikt nie może uchylać się od spełnienia obowiązków publicznych z powodu swoich wierzeń religijnych. Nikt nie może być zmuszony do udziału w czynnościach, lub obrzędach religijnych, o ile nie podlega władzy rodzicielskiej, lub opiekuńczej.

Art. 113.

Każdy związek religijny, uznany przez Państwo, ma prawo urządzać zbiorowe i publiczne nabożeństwa, może samodzielnie prowadzić swe sprawy wewnętrzne, może posiadać i nabywać majątek ruchomy i nieruchomy, zarządzać nim i rozporządzać, pozostaje w posiadaniu i używaniu swoich fundacyj i funduszów, tudzież zakładów dla celów wyznaniowych, naukowych i dobroczynnych. Żaden związek religijny nie może jednak stawać w sprzeczności z ustawami Państwa.

Art. 114.

Wyznanie rzymsko-katolickie, będące religią przeważającej większości narodu, zajmuje w Państwie naczelne stanowisko wśród równouprawnionych wyznań.

Kościół Rzymsko-Katolicki rządzi się własnemi prawami. Stosunek Państwa do Kościoła będzie określony na podstawie układu ze Stolicą Apostolską, który podlega ratyfikacji przez Sejm.

Art. 112.

1. Nikt nie jest obowiązany ujawniać swoich przekonań religijnych. Władze mogą zapytywać o przynależność do związku religijnego tylko w celach statystycznych.

2. Nikogo nie można zmuszać do wykonywania czynności kościelnych, albo do wzięcia udziału w uroczystościach i praktykach religijnych, lub do użycia religijnej formy przysięgi.

Art. 113.

Wszystkie związki religijne podlegają powszechnym ustawom. Każdy związek religijny samodzielnie załatwia swoje sprawy i zarządza niemi w granicach ustaw, obowiązujących dla wszystkich.

Art. 114.

Państwo i publiczne związki samorządowe nie mogą być obciążone wydatkami na cele wyznaniowe.

Art. 115.

(Mówi o kościołach mniejszości religijnych)

Art. 120.

W każdym zakładzie naukowym, którego program obejmuje kształcenie młodzieży poniżej lat 18, utrzymywanym w całości, lub części przez Państwo, lub ciała samorządowe, jest nauka religji dla wszystkich uczniów obowiązkowa, Kierownictwo i nadzór nauki religji w szkołach należy do właściwego związku religijnego z zastrzeżeniem naczelnego prawa nadzoru dla państwowych władz szkolnych.

Art. 115.

Nauka jest niezależna i wolna od jakiejkolwiek kontroli związków religijnych.

Art. 120.

... nauka przedmiotów religijnych oraz udział w uroczystościach i praktykach kościelnych pozostawia się uznaniu rodziców i opiekunów.

Prócz tego do art. 15, gdzie jest mowa o biernym prawie wyborczym, projekt lewicowy dodaje ustęp: „Duchowni wszystkich wyznań nie mogą być wybierani do Sejmu w tych okręgach, w których pełnią swe obowiązki duszpasterskie".

Powyższe zestawienie pozwala nam już zorjentować się w ogólnych zarysach, do czego dąży projekt lewicy. Przedewszystkiem więc stwierdzić należy, że skreślenie art. 114 w brzmieniu dotvchczasowym i zastąpienie go nową redakcją wprowadza faktycznie rozdzielenie Kościoła od Państwa, skreśla bowiem „naczelne stanowisko Kościoła Katolickiego" w Państwie oraz zasadę regulowania spraw kościelnych zapomocą dwustronnego układu ze Stolicą Apostolską.

Pierwsze skreślenie jest natury moralno-ideowej, drugie ma znaczenie zasadnicze, gdyż oddaje faktycznie Kościół na łaskę i niełaskę każdorazowego Rządu, czy większości parlamentarnej, spychając go do roli stowarzyszenia, podległego rządowi, jak każda inna organizacja polityczna, społeczna, sportowa i t. p., rządząca się własnym statutem w ramach obowiązujących ustaw, a nie potęga o charakterze międzynarodowym, z którą trzeba się układać i zawierać traktaty.

Na uwagę zasługuje przytem metoda lewicy, którą możnaby nazwać ewolucyjną. Panowie ci bowiem nie proklamują w żadnym z projektowanych przez siebie artykułów samej

zasady rozdziału Kościoła od Państwa, wiedząc widocznie, że ta zasada byłaby niepopularna wśród szerokich mas. Wystarczy im usunąć z Konstytucji wszystko, co jest dla Kościoła gwarancją suwerenności i niezależności, resztę zamierzają wprowadzić stopniowo w życie w miarę, jak opinja mas będzie się przygotowywała i przystosowywała do ich bezbożnych zasad.

Inne posunięcia projektu są tylko konsekwentnym rozwinięciem tego naczelnego skreślenia. A więc artykuł 114 w lewicowym brzmieniu usuwa całkowicie budżet departamentu wyznań, pozostawiając przez to Kościół bez żadnych środków materjalnych, nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że większość, któraby uchwaliła taką konstytucję, niechciałaby nawet słyszeć o odszkodowaniach za zabrane przez Państwo posiadłości kościelne.

Projekty art. 115 i 116 usuwają naukę religji, jako przedmiot obowiązkowy w szkolnictwie i skreślają obowiązkowe praktyki religijne uczącej się młodzieży. Według zaś art. 112 nawet dzieci nie mogą być zmuszone przez swoich rodziców, czy opiekunów do spełnienia praktyk religijnych. Nie chodzi nam w danym wypadku o zagadnienie przymusu, lecz o przypieczętowanie skrajnego liberalizmu w dziedzinie religijnej ze strony tych samych, którzy np. w dziedzinie gospodarczej są bezwzględnymi wrogami zasad liberalnych.

Dalej, zestawienie art. 111 i 113 pouczy nas, że są dwa zagadnienia, które projekt lewicowy usuwa dyskretnie poza ramy Konstytucji, zamierzając je widocznie załatwić oddzielnymi ustawami. W art. 113 opuszczony jest ustęp, traktujący o prawie związków religijnych do nabywania i zarządzania majątkiem ruchomym i nieruchomym, fundacjami i t. d. Również zagadnienie wyznań uznanych i nieuznanych przez państwo jest starannie wyeliminowane poza nawias projektu, a warunek niesprzeciwiania się obrzędów religijnych „porządkowi publicznemu, lub obyczajności publicznej" skreślony w art. 111.

Możemy się tylko domyślać, jak zamierzają autorzy projektu załatwić te sprawy w oddzielnych ustawach. Zagadnienie pierwsze prawdopodobnie w kierunku etatystycznym, utrudniającym, a może nawet uniemożliwiającym Kościołowi nabywania fundacyj i zarząd funduszami, które mu jeszcze pozo-

staną. No a drugie zagadnienie... Oczywiście w kierunku jaknajbardziej liberalnym, szerokim, wielkodusznym... to widać wyraźnie, chociażby z projektu ustawy, o wolności sumienia i wyznania, wniesionego przez to samo dobrane towarzystwo w dn. 14 grudnia 1928 r., (podaliśmy jego streszczenie w numerze lutowym „Pro Christo",) który uznaje wprawdzie warunek niesprzeciwiania się porządkowi publicznemu i obyczajności publicznej, ale pozwala chodować wyznania, jak ulęgałki. Ma to swoją tendencję. Wiadomo przecież, że ilość wyznań i sekt jest w stosunku odwrotnym do rozwoju prawdziwej religji. Wiedzą o tem dobrze lewicowi augurowie i popierają sekty nie z sympatji dla nich samych, lecz, aby osłabić Religję Katolicką.

Nie sposób również pominąć charakterystycznego uzupełnienia do art. 15, zakazującego księdzu kandydować w okręgu, w którym pełni obowiązki duszpasterskie. Takie postawienie sprawy uniemożliwiałoby wogóle duchowieństwu kandydowanie do izb ustawodawczych. Co za świetne uzupełnienie do cytowanego przez nas w poprzednim numerze, wniesionego przez Wyzwolenie — projektu ustawy z dn. 30 marca 1928 r., który zakazuje, jak wiadomo, księżom i służbie kościelnej (organistom, kościelnym) pod groźbą kary akcji politycznej. W razie uchwalenia obydwu projektów duchowieństwo byłoby w Polsce warstwą społeczną drugiej klasy, pozbawioną normalnych praw obywatelskich i to w imię wspaniałych zasad nieskrępowanej niczem wolności sumienia... Zaiste, „sumienie" tych radykalnych demagogów, przygotowujących — jak dotąd bezkarnie — bolszewizm w Polsce — różni się zasadniczo od naszego sumienia katolickiego.

Nic nas nie łączy z tymi ludźmi, a wszystko dzieli. Nie ulega wątpliwości, że gdyby doszli oni do władzy w Polsce mielibyśmy rozdzielenie Kościoła od Państwa, pozbawienie go wszelkich środków materjalnych, zrobienie z duchowieństwa obywateli drugiej kategorji, a w końcu może nawet zamykanie kościołów i tłumienie siłą wszelkich przejawów zewnętrznych kultu, co doprowadziłoby prawdopodobnie do wojny domowej. Zdajemy sobie sprawę, że lewica jest wyraźnym i dzisiaj już jawnym wrogiem katolicyzmu w Polsce.

Wolimy jednak takiego wroga otwartego, który mówi z góry co zamierza czynić, aniżeli kąsanie milczkiem z miłym uśmiechem na ustach, które spotyka religję ze strony innych ugrupowań.

Oto w Nr. 11 tygodnika sanacyjnego „Przełom" organu „zjednoczenia wsi i miast" pojawił się artykuł p. Wacława Szyszkowskiego na temat prawa małżeńskiego, którego kilka ustępów zacytujemy:

Niema żadnej obawy, azeby unifikacja prawa małżeńskiego w Polsce mogła się odbić niekorzystnie na stosunkach Rzeczypospolitej ze Stolicą Apostolską. Francja, ta Francja, która tak ostro nieraz zadzierała z Papieżem— jeszcze przed III Republiką — i która przeprowadziła konsekwentny rozdział Kościoła od państwa, wyzyskiwała znakomicie, jako czynnik wpływu politycznego, opiekę nad katolicyzmem na wschodzie. Na tym przykładzie francuskim widzimy, iż niema związku pomiędzy potęgą katolickiego państwa a wykonaniem wszelkich życzeń Watykanu.

Nie chodzi autorowi uwag niniejszych o walkę z katolicyzmem. Chodzi jedynie o zwrócenie uwagi na konieczność unowocześnienia dziedzin stanu cywilnego, prawa małżeńskiego i familijnego. To, co na zachodzie stało się już dawno dokonanym faktem, przebrzmiałym sporem, o co byłoby conajmniej naiwnością kruszyć kopje, u nas—wyrasta do potęgi podstawowych zagadnień moralności chrześcijańskiej, argumenta popleczników Kościoła zaczynają się i kończą na przylepianiu swym przeciwnikom etykiety masońskiej, poważne dyskusje sprowadza się na płaszczyznę walki z szatanem.

A jednak, jeśli spojrzymy w głąb perspektywy historycznej, to można sobie przypomnieć, że nie są tak znowu dawne czasy, kiedy Kościół katolicki obejmował swą działalnością szkolnictwo i oświatę publiczną, szpitalnictwo i sferę dobroczynności. Zwycięska zasada sekularyzacji, usuwając z tych dziedzin Kościół, nie znosi go bynajmniej z powierzchni ziemi, nie zagraża jego istnieniu, nie podrywa jego autorytetu.

W chwili, kiedy polskie władze ustawodawcze zadecydują ostatecznie o zasadzie sekularyzacji, Kościół, opuszczając w ten sposób niewłaściwie do niego należące tereny świeckie, zdobyć będzie mógł tem większą powagę i uznanie w sferze duchownej i moralnej - dziedzinie życia religijnego".

P. Szyszkowski uzasadnia rzekomą potrzebę oddzielenia kościoła od Państwa w dziedzinie prawa małżeńskiego, a raczej innymi słowy się wyrażając — rozpoczęcia przez Państwo walki z Kościołem w tej dziedzinie. Jest jednak bardzo uprzejmy i zapewnia nas łaskawie, że to religji i Kościołowi nie zaszkodzi. Charakterystyczny typ żelaznej pięści, schowanej w miękką, jedwabną rękawiczkę.

*
* *

Dotychczas mówiliśmy o prawach i ustawach. Podajmy teraz kilka charakterystycznych przykładów z życia codziennego. W № 95 „Nowego Kurjera", chrześcijańsko-społecznego dziennika w Poznaniu, czytamy notatkę następującą.

Ludność Moniatycz w powiecie Hrubieszowskim, doprowadzona naigrawaniem kierownika szkoły p. Bednarza z świętości katolickich do ostateczności, zmuszona była aż do bojkotu tego wychowawcy. Rodzice dziatwy szkolnej oświadczyli, że nie mogą posyłać swych dzieci do szkoły, gdzie kierownik szkoły i wychowawca drwi z tego, co dla serca polskiego i katolickiego jest najświętsze i najwznioślejsze.

O tem, jaką wartość katolika przedstawia p. Bednarz, świadczyć może następujący fakt. Kiedy w Moniatyczach odbywała się uroczysta akademja ku czci św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży i gdy prelegent przed duszami młodzieży roztoczył piękny ideał życia dla Polski i Boga, p. Bednarz czynił prelagentowi wyrzuty: „Jak mogliście głosić odczyt o takim smarkaczu, jak Stanisław Kostka? Przecież to obniża autorytet nauczyciela..."

Innym razem na lekcji tłumaczył p. Bednarz dzieciom, że „na krzyżu niema Pana Jezusa, a tylko kawałek żelaza i głupimi są ci, co zdejmują czapkę, lub żegnają się przed krzyżem".

Inny jeszcze wypadek. Na kursach wieczorowych dla młodzieży pozaszkolnej p. Bednarz powiedział: „św. Staniław Kostka nie jest świętym, lecz tylko księża zrobili go świętym". Na jednej ze swoich lekcyj p. kierownik szkoły polskiej Bednarz uczył dzieci, że „w kielichu podczas mszy niema Pana Jezusa" i że „baby, gdy kapłan podnosi kielich, ryczą jak świnie".

Oto kilka kwiatków nauczyciela—„wychowawcy". A trzeba zaznaczyć, że nie są to fakty oderwane, jedyne. Rodzice niejednokrotnie zanosili z tego powodu skargi na takie nauczanie dzieci. Nikt jednak dotychczas nie reagował. Sam zaś p. Bednarz drwił sobie podobno z tego wszystkiego, twierdząc, że mu nic nie będzie, bo „p. inspektor jest po jego stronie". Dopiero ostatnio władze zainteresowały się osobą pana Bednarza.

Takiego „wychowawcę" władze szkolne winny bezwzględnie usunąć od tak szczytnego posłannictwa, jakiem jest nauczycielstwo.

Cóż pomoże zagwarantowane ustawowo nauczanie religji, skoro szkolnictwo nasze znajdzie się w rękach takich „wychowawców". A wiemy, że typów pozbawionych czci, wiary i moralności jest sporo w lewicowym związku nauczycielstwa szkół powszechnych. Szczęściem, że czuwają jeszcze organizacje katolickie, i że rodzice gdzie niegdzie protestują przeciwko systematycznemu zatruwaniu dusz dziecięcych, zmuszając czasami władze do interwencji. Takie protesty są jednak, niestety, tylko sporadycznymi wypadkami, podczas, gdy wybryki lewicowych Zołzikiewiczów, występujących w roli pedagogów z nieprawdopodobnego zdarzenia—zataczają coraz szersze kręgi.

Stanowczo, społeczeństwo katolickie musi w tej dziedzinie swoje wystąpienia bardziej zorganizować i usystematyzować.

Nie możemy również powstrzymać się od zacytowania faktów, podanych w № 98 „Głosu Lubelskiego". Organ ten, opisując stosunki, panujące w Tarnogórze pow. Krasnostawskiego, pisze:

„Już przez 3 lata wichrzą tam przywódcy sekty „Hodura" i żadnej interwencji jeszcze nie było. Władze wyższe patrzą na tę sprawę przez palce. Sekciarze zaś, co chcą, to robią. Chcąc zmusić wyznawców kościoła katolickiego na łono odszczepieństwa, dopuszczali się i dopuszczają takich ekscesów, jak wybijanie wyznawcom rzym.-katolickim okien, napędzanie przechodniów przemocą na modły do swego zboru, bicie kamieniami i pałkami. Są nawet wypadki ciężkiego pobicia. Jeśli idzie katolicki prefekt do szkoły hodurowcy gwiżdżą i wznoszą dzikie okrzyki. Wznoszone skargi do wszystkich instytucyj, pozostały głosem wołającego na puszczy.

Urząd gminny na czele z p. sekretarzem Kosowskim, całkowicie hodurowski, sprzyjał rozwijaniu się tego bolszewizmu. Dopiero ostatnio władze przekonały się, iż ci oswobodziciele ludu biednego z pod „jarzma rzym.-katolickiego" dopuścili się defraudacji na 6.000 zł. grosza publicznego i sprawą tą poważnie się zajęły. Sekciarz Stanisław Piekarz, patrząc na tolerancję władz, szczuł swoje owieczki, dając im pewne dyrektywy, by „położyć kres Kościołowi katolickiemu". Wystawiał rozmaite sztuczki po domach i remizach strażackich, by ośmieszyć papiestwo i duchowieństwo. Chcąc uchodzić jednak za „patrjotę", staje na czele swoich i przez siebie zorganizowanego „Strzelca", Straży Ogniowej i Koła Młodzieży Wiejskiej, wymierza cios w świetości religji katolickiej.

Doszło już dziś w Tarnogórze do tego stopnia, że gdy na ulicach miasta ukaże się kapłan katolicki z wiatykiem hodurowcy wszczynają gwizdy, krzyki... Obraz bolszewizmu! Ostatnio taki fakt miał miejsce w dn. 7 b. m. Nie jest to wypadek sporadyczny. Powtarza się to dość często. Ludność katolicka wobec tolerancji władz jest bezsilna".

W świetle tych oraz poprzednio cytowanych faktów, można już sobie odtworzyć w ogólnych zarysach plan, według którego „wolnomyślne" i „liberalne" żywioły zamierzają przeprowadzić prześladowanie religji katolickiej w Polsce.

Gdyby to było w raju sowieckim panowie ci poprostu wysłaliby czekistów do kościołów, a księżom wytoczyliby proces o zdradę socjalistycznej republiki rad. Ale w Polsce stosunki są bardziej skomplikowane.

Trzeba powoli i systematycznie tworzyć kadry antyreligijnych nauczycieli, urzędników, wojskowych, obsadzać swymi ludźmi punkty węzłowe kultury i władzy, równocześnie popierać wszelkimi siłami wszystkie, jakiekolwiek sekty, przeprowa-

dzić w parlamencie ustawowe oddzielenie Kościoła od państwa, oraz szereg ustaw kagańcowych i józefińskich wobec duchowieństwa, a w masach ludowych szerzyć systematycznie przeświadczenie, że Kościół jest twierdzą kapitalizmu, wyzysku, zręcznie wykrzystując bierność i obojętność inteligencji katolickiej dla spraw społecznych.

To się już robi od 10 lat. To już daje rezultaty... Jak na to ma odpowiedzieć polska inteligencja katolicka!?

S. J. K.

Powstanie i rozwój szkolnictwa handlowego w Polsce.

Handel — stan królestw wielu od losu kraju jednego zawisłym robi, on z człowieczeństwa całego, z państw wszystkich — towarzystwo jedne czyni".

STASZIC.

Powstanie i rozwój szkolnictwa handlowego w Polsce są ściśle związane z rozwojem szkolnictwa wogóle. Jeżeli chodzi o szkoły ściśle handlowe, to w Polsce, tak jak zresztą i w całej Europie, są one co do istnienia bardzo młode, a chociaż mają za sobą wiele pięknych kart, do niedawna jeszcze pozostawiały wiele do życzenia i wielu jeszcze zmianom uledz musiały.

Pierwotnie, mimo dość wielkiej oświaty, szkół handlowych nie było, nie było ich zresztą nigdzie zagranicą. Młodzież, szykująca się do stanu kupieckiego, uczyła się praktycznie, wyjeżdżała w tym celu zagranicę (co zresztą zawsze u nas było w modzie) i to przeważnie do miast hanzeatyckich. Praktyki tego rodzaju były we zwyczaju, nic też dziwnego że w czasach owych spotykało się wielkie ilości Polaków w większych przemysłowo-handlowych ośrodkach zagranicznych.

Wyszkolenie młodego adepta sztuk handlowych polegało na praktyce sklepowej odbytej jeszcze na miejscu, przy równoczesnem zapoznaniu się z podstawowemi wiadomościami z dziedziny handlu, arytmetyki handlowej, niekiedy nawet, lecz rzadziej, z umiejętnościami prowadzenia prymitywnych ksiąg handlowych.

Praktykę tę odbywali przeważnie synowie zamożnych ludzi, ludzi ze stanu kupieckiego, pozostających w stosunkach handlowych z zagranicą. W szkołach nie liczono się z rzeczywistemi potrzebami — nie dawano też nauki mogącej dać zastosowanie w bezpośredniem zetknięciu się z życiem, nic też dziwnego, że karjerę handlową każdy z młodych Polaków musiał rozpoczynać od strony praktycznej — wiedza teoretyczna przychodziła jednocześnie, w pojęciach współczesności, co zresztą przetrwało aż do naszych czaskw — teorja była czemś zbędnem, czemś, co nie było koniecznem, czemś nadprogramowem.

Aż do drugiej połowy w. XVIII w żadnem z państw europejskich nie przemyśliwano nad reorganizacją szkolnictwa, żadne z państw nie potrafiło stworzyć szkoły, spełniającej całkowicie zadanie nauczania, które odpowiadałoby wymogom społeczeństwa, wyrażając się ściślej — w całej Europie nie było podziału systematycznego szkół, a przedewszystkiem nie było szkół zawodowych.

Pierwsze kroki na tem polu przypadły zaszczytnie Polsce: powstała Komisja Edukacyjna — pierwsze ministerjum oświaty — która położyła wielkie zasługi w tym kierunku. Powstanie swe zawdzięcza nie tylko ludziom światłym i dobrej woli, ale i pokoleniom przeszłym, które dążyły do oświaty i przez oświatę chciały Polskę podnieść. Dość wspomnieć Jana Zamoyskipgo, Petryckiego Sebastjana, Kaspra Siemka i wielu innych.

Z chwilą powstania Komisji Edukacyjnej następuje wielki krok naprzód w dziedzinie szkolnictwa. Kasata zakonu Jezuitów stała się jednym z czynników materjalnych, pozwalających na urzeczywistnienie nowych idei szkolnictwa, a w konsekwencjach, mimo, iż była ciężką z wielu względów ofiarą,—przyczyniła się do odrodzenia ruchu oświatowego. Genjalni twórcy nowej reformy nie zapomnieli również o szkolnictwie handlowem. W ustawach dotyczących szkolnictwa zawodowego znajdujemy paragraf 27, który głosi, że: „Komisja Edukacyjna założy w m. st. Warszawie szkołę pryncypalną handlową, na wzór szkół zagranicznych, zdatnych i doskonałych w tej nauce z zagranicy profesorów sprowadzi".

Rozdział XXII, dotyczy szkół parafjalnych, a podkreślając obowiązkową praktyczność wykładów, mówi między innemi o na-

uce „rachunku, początku rozmiaru z wiadomościami miar, wag i monet" „handlu wewnętrznego w tej okolicy" i t. d.

Wskazówek i przepisów swych Komisja ściśle przestrzegała i baczyła, by w życie wchodziły. Ciekawe są również przepisy dawane w postaci nauk moralnych pedagogom i wychowawcom, a więc:

1. „Niech dzieci w dni wolne od szkół idą do różnych rzemieślników, niech się wywiadują nazwiska naczyń, materji, ich gatunku, miejsca, skąd sprowadzane bywają".

2. „Niech mają wiadomości o urodzajach krajowych, ich cenie, przyczynach taniości i drogości".

3. „Niech wchodzą do kramów kupieckich, gdzie rzeczy do odzieży, do sprzętu domowego sprzedają".

4. „Niech się wprawiają, żeby osobnych swoich wydatków czynili regestrzyk, zawsze ostrzegali środka między rozrzutnością i niebacznością na swoje pożytki, a między skąpstwem i łakomstwem".

5. „Niech obrzydzona im będzie lichwa, zdzierstwo, skryte niesprawiedliwości" i t. d.

I znów widzimy, że przepisy te wyraźnie podkreślają stronę praktyczną nauczania.

Przez szerzenie oświaty, przez szkoły, a głównie przez metody nauczania, zmienia się stopniowo stosunek stanu uprzywilejowanego do stanu „trzeciego", który w Polsce zawsze zresztą był nieliczny, — a co zatem idzie i do handlu.

Wielka idea handlu zaczyna się rozpowszechniać. Wiek XIX przynosi wielkie zmiany gospodarcze i społeczne: handel staje się koniecznością. Następuje nowy okres w historji narodów—walka o zwycięstwo gospodarcze. W walce tej staje się rzeczą oczywistą, że pierwszeństwo w niej będą miały narody bogate, o silnie rozwiniętym przemyśle i handlu, a zwycięstwo gospodarcze ich—przyśpieszy odpowiednie przygotowanie, a więc wiedza fachowa, ekonomiczno-handlowa.

Polska stanęła przed trudnem do rozwiązania zadaniem: przyspieszenia rozwoju handlu i pobudzenia do życia ducha i myśli ekonomiczno-społecznej.

Zadanie było trudne. Naród polski nigdy nie miał zamiłowania do handlu, a co zatem idzie i do nauk ekonomicznych. Nie dowodzi to jednak jeszcze bynajmniej, by Polce brakowało wybitnych umysłów na polu twórczem, ekonomicznem. Nie.

Pomimo, iż kwestje natury ekonomicznej nie istniały dla szerszego ogółu, były jednostki wyrastające ponad przeciętną miarę, a co dziwniejsze—ponad miarę nawet wielkich ekonomistów Zachodu. Teorje i poglądy ich, skrystalizowane później (i to znacznie) na Zachodzie — tworzyły nowe systemy i prawa życia ekonomicznego. Dość wspomnieć Supińskiego, Skarbka, Hieronima ks. Stroynowskiego, — twórcze pomysły Czackiego, marzącego o wpływach polskich na morzu Czarnem—i wielu, wielu innych nie mniej sławnych.

Ale to były wyjątki. Ogół pod tym względem był niedorozwinięty. Do tego niedorozwoju przyczyniła się w niemałej mierze struktura gospodarcza państwa, jego położenie geograficzne, jak też odrębność i specjalny charakter stosunków ekonomicznych. O szkołach handlowych w społeczeństwie, które najwidoczniej nie doceniało znaczenia handlu, w którem handel się nie rozwinął—trudno jest mówić.

Anglja, która od dawna miała wyrobioną pozycję gospodarczą, a której istotą był zawsze handel i przemysł, najpóźniej i to pod naporem groźnej konkurencji, zaczęła formować i wyodrębniać szkolnictwo fachowe, zawodowe. Polsce, wobec spóźnionej pory, pozostała jedna droga do wyjścia z ciężkiej sytuacji ekonomicznej.

Gdy zapytano Forda, w jaki sposób zdołał dojść do tak wielkiej produkcji i masowego zbytu swoich aut—odpowiedział, iż zauważył był, że ludzie wpierw mieli nogi nim drogi, stąd wyciągnął wniosek, że zarzuciwszy świat cały autami, zmusi społeczeństwo do szybkiego rozwoju dróg, a mając dobre drogi był pewien zwycięstwa. Tak się też i stało.

Polce pozostał mniejwięcej podobny środek w stosunku do handlu: należało zorganizować i podnieść jaknajwyżej szkolnictwo handlowe i dopiero tą drogą (jedyną zresztą) rozbudzić do życia uśpiony handel, rozwiązując w ten sposób zagadnienie ekonomiczne.

Była to żmudna droga — praca jednak w tym kierunku owocne dała rezultaty. Od pierwszych lat XIX stulecia, nauki handlowe są już uwzględniane na wszechnicach polskich. W Uniwersytecie Warszawskim katedra nauk p litycznych i administracyjnych obejmowała również i naukę o handlu, którą wykładali prof. Krysiński, Xawery Szaniawski, Fryderyk hr. Skarbek,

a od roku 1826, aż do zamknięcia uniwersytetu — St. Kunatt. Ten ostatni położył wielkie w szczególności zasługi, opracowując program kursu i rozszerzając dotychczasowy materjał.

(C. d. n.). *T. Baranowski.*

Inteligencja, demokracja, proletarjat.

Niewątpliwie żyjemy w czasach przełomowych. Pewne formy dotychczasowej organizacji społeczeństw przeżyły się, czy zużyły, a nikt nie wie dokładnie,jakie będą te formy nowe i czy całkowicie różne od obecnych, czy też tylko zmienione częściowo w przystosowaniu do ewolucji, jaka dokonała się w świecie w latach ostatnich.

Ewolucja w poglądach, ewolucja w pragnieniach, ewolucja w upodobaniach, ewolucja w życiu jednostek, ewolucja w życiu rodzin, ewolucja w życiu całych społeczeństw, narodów i państw. Ewolucja nie zakończona jeszcze, i co do której niewiadomo, czy będzie szła dalej drogą stopniowego rozwoju, czy też załamie się i przejdzie na tory rewolucyjne. W tym ostatnim kierunku czynione są energiczne wysiłki ze strony bolszewizmu, który—zdobywszy podstawę operacyjną na terenie Rosji — ani na chwilę nie ustaje w działalności propagandowej i agitacyjnej we wszystkich częściach świata.

Od natężenia i powodzenia tej wywrotowej propagandy w znacznym stopniu zależy dalszy rozwój wypadków światowych. Samo zaś powodzenie lub fiasco agitacji rewolucyjnej zależy głównie od inteligencji.

Nie lud, nie robotnik, nie włościanin bezrolny robi rewolucje i przewroty, ale niezadowolona lub wykolejona inteligencja, która na czele mas staje, niemi kieruje, ich „żywiołowy gniew ludu" wywołuje i pobudza — by na barkach wyprowadzonej z równowagi biedoty zdobyć lepsze dla siebie stanowiska. Przy tej okazji jeden, drugi sprytniejszy robociarz, czy chłop też coś tam skorzysta, ale reszta, szary tłum, jeszcze więcej wyzyskiwany jest przez „nowych panów", niż był poprzednio.

Wymownym przykładem pod każdym względem jest sowiecka Rosja. Mamy w niej przykład niedoli ludu przy istnie-

niu... dyktatury proletarjatu,—mamy w niej obraz przeprowadzenia rewolucji przez nieliczną stosunkowo lecz zwarcie zorganizowaną klikę, — mamy też w niej dowód słabości ruchów rewolucyjnych, jeżeli im nie patronuje i nie prowadzi ich odpowiednia kadra inteligencka. Ludowi w Rosji sowieckiej jest źle, burzy się, to tu, to tam następują wybuchy — ale brak tym wybuchom inteligentnego kierunku i dlatego, pomimo rozpaczliwego stanu olbrzymiej większości ludu rosyjskiego, niema tam rewolucji przeciwbolszewickiej, a zdarzają się tylko bunty, z któremi władza sowiecka prędko sobie daje radę.

I póki nie powstanie nowa inteligencja rosyjska, zdecydowana na ciężką walkę z bolszewizmem, póty władza sowiecka będzie niepodzielnie dzierżyła Rosję pod swem panowaniem. Rozumieją to doskonale prowodyrowie bolszewizmu i dlatego tak postępują z inteligencją rosyjską, jak postępują.

Oczywiście, nie specjalna troska o Rosję podyktowała mi uwagi powyższe, a jedynie konieczność zwrócenia uwagi naszej inteligencji, wśród której w czasach ostatnich z powodu trudności natury materjalnej zaczęły ujawniać się nastroje pesymistyczne.—Po co się kształcić, po co lata ślęczyć nad książką, po co zdobywać wyższą kulturę i oświatę, kiedy zwykły wyrobnik, robotnik, oficjalista czy rzemieślnik może zdobyć dla siebie lepsze warunki życia, niż przeciętny urzędnik lub przedstawiciel tak zwanego wolnego zawodu!

Z takiem zdaniem można się spotkać dziś bardzo często, a nie świadczy ono, by wielu przedstawicieli inteligencji rozumiało trafnie właściwą swoją rolę w społeczeństwie.

Przedewszystkiem pogląd na życie, oparty jedynie na patrzeniu nań pod kątem widzenia wygód życiowych, czy też mniejszej lub większej możności używania, jest poglądem bardzo prostackim i jeżeli wśród inteligencji zaczyna sobie zdobywać szermierzy czy wyznawców, to dowód że z inteligencją tej „inteligencji" jest niedobrze, albo i zupełnie źle. Materjalistyczny pogląd na życie przygłusza wszelkie wyższe ideały, a niema nic gorszego, jak istnienie w społeczeństwie inteligencji bez wyższych aspiracyj ponad sytość żołądka i wygodny beztroski byt. Z takiej inteligencji wychodzą przywódcy ruchów rewolucyjnych, taka inteligencja jest rzeczywistem nie-

bezpieczeństwem dla istotnego, ewolucyjnego, rozwoju państw i społeczeństw.

I jeżeli ci, co zrobili już przewrót, jak bolszewicy w Rosji, tępią wszelkie — idealniejsze poglądy zdradzające — inteligencję, to znowu ci, co świadomie lub nieświadomie dążą do rewolucji, żądają szkół świeckich dla młodzieży, wyeliminowania religji z życia publicznego, odjęcia małżeństwu charakteru sakramentalnego a uczynienia zeń czasowej umowy kontraktowej i t. d. i t. d. — znany jest zresztą dobrze wszystkim cały ten program antyreligijny pod hasłami rzekomego postępu lansowany.

Z tych spostrzeżeń widzimy, że na inteligencji polskiej spoczywa wielka odpowiedzialność za dalszy rozwój społeczny i państwowy Polski. A jeszcze większy na tej części inteligencji naszej, która jest katolicka, nie tylko z meldunku ale w pełni swej świadomości.

Walcząc o ideały religijne, o sprawiedliwość i miłość społeczną w duchu chrześcijańskim, walczymy nie tylko o swe dusze i dusze swych najbliższych — ale zarazem o słuszny ustrój społeczny, o lepszy byt tych warstw szerokich, w terminologji dzisiejszej proletarjatem nazywanej.

Kto występuje z hasłem dyktatury proletarjatu, czy jakiejkolwiek innej dyktatury — ten jest zdecydowanym przeciwnikiem demokracji! Kto występuje w imię doktryn materjalistycznego poglądu na świat—ten jest w gruncie rzeczy wrogiem proletarjatu, bo tylko przez ucisk proletarjatu może dojść do realizacji swych poziomych pragnień i ambicyj!

Jedynie w ramach doktryny chrześcijańskiej jest miejsce na pełny rozwoj idei demokratyzmu, — jedynie rzeczywiste wcielenie w życie zasad Chrystusowych może dać i zapewnić lepszy los warstwom pracującym narodu!

Polska inteligencja katolicka ma wielką misję do spełnienia! W rękach tej inteligencji przyszłość Polski i narodu polskiego!

A. L. Szymański.

Z fragmentów historycznych.

Jak doszło do spalenia ksiąg w Chinach.

Wielki Cin Szy-Chuan-di, pierwszy cesarz Chin, był postacią nadzwyczajną w dziejach nietylko Dalekiego Wschodu, ale i świata całego. Podziw budzi genjusz jego polityczny i wola nieugięta, przeraża nieubłagana stanowczość. Przychodzą na pamięć słynni despoci reformatorzy Europy: Filip Drugi, Henryk Ósmy, Piotr Pierwszy; chiński władca nie ustępuje im potęgą, a przewyższa czystością idei — dla dobra państwa gotów był nieraz ustąpić osobistych korzyści, czego tamci nie umieli.

Starczyło mu lat dziesięciu (230—221 przed Chr. P.), żeby z sześciu królestw chińskich, które od wielu wieków szarpały się wzajemnie, uczynić jednolite, potężne mocarstwo. Jeszcze lat jedenaście, a i wewnątrz kraju dokonała się gruntowna a mądra przebudowa.

Zdziałał, że odtąd rządy wychodziły z jednego źródła, że miejsce książąt zajęli gubernatorowie cesarscy, znikli wasale pograniczni i państwo bezpośrednio zetknęło się z sąsiadami obcymi. Rolnicy otrzymali ziemię na własność. Wielkie, wygodne drogi pobiegły od stolicy do północnych, wschodnich i południowych granic, a wielka rzeka Błękitna otrzymała nowe koryto, skierowane na południe i wschód. Wewnętrzne mury i twierdze zostały zniesione, a zato wielki mur chiński uzupełniony i przeciągnięty bez przerwy od rzeki Liao w dzisiejszej Mandżurji południowej do kresów Mongolji. Bo z tej strony grozili niebezpieczni hunnowie. Pobił ich cesarz chiński. A na podboje wysyłał armje złożone ze skazańców i wysiedleńców i nawet rozbójnictwo wyzyskał w tym celu. Pośrodku kraju, na górze, pod Kai-fong, stanął śpichlerz cesarski, który w żywność zaopatrywał armje. Cesarz często objeżdżał osobiście swe ziemie, żeby poznać, gdzie są jeszcze braki, a nawet często, potajemnie, z kilku żołnierzami, przebrany chodził wśród ludu. Ażeby umożliwić dogodniejszy przejazd po całem państwie, przepisał jeden wymiar dla osi. Jednakie miary zaprowadził wszędzie. Od nazwy jego udziału cały kraj nazwano u nas Chinami.

Lecz nie to wszystko, imię Szy-Chuan-di utrwaliło w pamięci potomnych. A co takiego? Uwierzyć trudno — genjalny ten monarcha kazał spalić doszczętnie księgi w całym kraju! Stąd na głowę cesarza spadło przekleństwo całego świata uczonego w Chinach i pisarze późniejsi przedstawiają go w barwach czarniejszych.

A było to tak.

W roku 213-m przed Chrystusem Panem, po 33-ch latach panowania, wróciwszy z podróży na północne kresy państwa, cesarz Cin Szy-Chuan-di wydał wielką ucztę w nowootworzonym w pośrodku stolicy pałacu Sien-jen i zaprosił na nią najwyższych swych urzędników oraz siedemdziesięciu najznakomitszych uczonych chińskich. Gdy nadeszła chwila toastów, powstał dostojnik Dżon-cin-czen i rzekł: „Niedawno jeszcze posiadłości Chińskie sięgały ledwie długości tysiąca li (pół mili). Dzięki nadprzyrodzonemu twojemu, Cesarzu, gienjuszowi i promiennej twej mądrości całe wielkie państwo cieszy się dziś pokojem. Barbarzyńcy zostali odparci. Wszystko, naco świeci słońce i księżyc, uznaje twą władzę. Dzięki temu, żeś dawne księstwa zamienił na prefektury, ustały wojny domowe i wszyscy żyją w pokoju. Niechże to szczęście trwa po wszystkie czasy! Od czasów najdawniejszych nie było władcy, któryby tobie dorównał w majestacie i potędze..." Pochwała mile połechtała cesarza.

Lecz stary Czuan-ju-jue, nadęty gderacz z dawnej szkoły konfucjańskiej, podniósł wątpliwość, czy dzieło Szy-chuan-di może być trwałem, wobec tego, że cesarz zaniedbuje czci przodków? Czy nie czeka je los taki, jak hrabstwa Dzin i Ci, które upadły na zawsze?

Wtedy zerwał się minister Li-sy, prawa ręka cesarza i zawołał gorąco: „Cesarzu, dokonałeś dzieł wielkich i trwałych, ale w ciasnych głowach pismaków nie mogą się one pomieścić! Dlaczegobyś koniecznie miał kroczyć śladami poprzednich dynastji? Nie byłyż to czasy walk o lenna, epoka rządzenia wędrownych polityków? Obecnie ulega ci kraj cały, prawa wychodzą z jednych ust zawsze, lud wszystek pracuje spokojnie, urzędnicy spełniają swe zadanie. Jedynie ci uczeni krzywią się na stan rzeczy obecny i grzebią w przeszłości, wynajdując zarzuty, ażeby potępić teraźniejszość i lud wyprowadzić z równo-

wagi... Ludzie ci uważają siebie za coś wyższego, ponieważ myślą inaczej niż ty. Oni to sieją wśród ludu złe usposobienie. Jeżeli ich nie poskromisz, stanowisko twoje wreszcie będzie zachwiane wobec tej stałej a głuchej opozycji. Dla własnego dobra powściągnij ich! Jestem za tem, żeby wszystkie dokumenty historyczne, z wyjątkiem dotyczących królestwa Cin, spalić. Proszę, ażeby wyjąwszy akademików, każdego kto posiada książkę, mianowicie Ody lub Kroniki, zmuszono do oddania ich władzom, a te żeby je spaliły. Niech po upływie miesiąca, kto nie posłucha, zostanie piętnowany i skazany na ciężkie roboty dożywotnie. Kto będzie rozprawiał nad treścią Od lub Kronik, na śmierć go skazać, a trup wystawić na rynek publiczny. Kto na podstawie tych tekstów potępiać zechce ustrój obecny, należy go zgładzić wraz z całą rodziną. Urzędnicy, którzy tego nie dopilnują, poniosą takie same kary. Wyjęte z pod wyroku będą tylko dzieła lekarskie, farmacyjne, wróżbiarskie, rolnicze i ogrodnicze. A nadto kto zechce studjować naukę administracji, niech się uda do szkoły rządowej!...“

Cesarz zaaprobował propozycję ministra Li-sy, a tak otrzymała ona moc prawa obowiązującego w całem cesarstwie. Owocem okrutnego prawa było wytępienie całej starożytnej literatury chińskiej. Wszystko co napisano o dziejach dawnych, wszelkie upowiadania, wszelka filozofja, wszystko to strawiły płomienie. Próbowano ukrywać księgi w ziemi, zamurowywano je, ale i to nie uchroniło ich od zagłady. Ocalały tylko dzieła astronomiczne, matematyczne, rolnicze, lekarskie, przyrodnicze i cudem jakimś — księga rytualna I-dzin; może dlatego, że służyła do wróżenia. Tak tedy cały klasyczny system wykształcenia przepadł w krótkim czasie, a miejsce jego zajął system realny.

Główny akt spalenia odbył się w samej stolicy, mieście Sien-jan.

Można sobie wystawić, jaka rozpacz i wściekłość ogarnęły uczonych na widok płomieni, ogarniających owoce tysiącletniej pracy umysłu ludzkiego! Wielu z nich nie mogło powstrzymać się od głośnego protestu. Schwytano ich, w liczbie 460, doniesiono cesarzowi, a ten rozkazał krótko: „Zakopać ich!” I zakopano żywcem.

Ukochany syn cesarski, łagodny i mądry Fu-su, rzucił się do stóp ojca, prosząc o cofnięcie wyroku.

„Ha, to i ty, synu, nie pojmujesz mych myśli! zawołał cesarz. Idź z przed oczu moich!" Wyprawiono go zaraz, na północne kresy, na walki z hunnami. I odtąd cesarz nie oglądał syna.

A przeciez Szy-chuan-di nie miał bynajmniej do ksiąg nienawiści. Nie uznawał ich — jak kalif Omar — za niepotrzebne. Nawet sam projektodawca okrutnego prawa, sam Li-sy, minister, przysłużył się piśmiennictwu, sporządzając słynny wykaz. Nie, ale sprzykrzyło się cesarzowi być codziennie porównywanym z takiemi skamieniałościami literackiemi, jak Jao i Szun z przed lat dwóch tysięcy.

L. J. M.

Słów kilka o „Polskim Związku Myśli Wolnej".

W tradycji niedowiarstwa leży strojenie się w piórka obrońców i oswobodzicieli ludzkości. Stara to recepta, lecz zawsze jeszcze jara i skuteczna. Niespożyta jest głupota ludzka, zawsze znajdą się naiwni, którzy pójdą na lep górnolotnych frazesów, szumnych haseł i staną się żerem dla sprytnych szalbierzy. Francja i Rosja na własnej skórze doświadczyły dobrodziejstw owych przewrotnych doktryn. Wyniki dokonanych już eksperymentów nie przemawiają do rozumu naszych domorosłych mędrków i „filozofów". Jest nadzieja, że, jak dobrze pójdzie, „Polska" namacalnie się przekona o „dobroczynnem" działaniu „humanitarnych" teoryjek.

Nad urzeczywistnieniem „raju" na ziemi, nad „uszczęśliwieniem" ludzkości nową „szczęsną" erą, pracuje u nas t. zw. „Polski Związek Myśli Wolnej". Warto się przypatrzeć ideałom, które przyświecają tej „zbożnej" pracy. Ułatwi nam znakomicie to zadanie bliższe zaznajomienie się z deklaracją, którą składają nowowstępujący członkowe tego sławetnego zgromadzenia.

Członek stwierdza podpisem, że, uswiadamia sobie etyczne i społeczne obowiązki, jakie na członków P.Z.M.W. nakłada fakt należenia do niego".

„Zobowiązuje się z zadaniami Związku czynnie współdziałać". Posłuszeństwo musi być nietylko w stosunku do uchwał Walnych Zebrań, lecz i do postanowień Zarządu Głównego. Widać także troskę o dobór członków. Deklarację nowowstępującego muszą poprzeć swemi podpisami dwaj członkowie wprowadzający. Zarząd, jeśli posiada jakieś informacje o nowym adepcie, może odrzucić jego ofertę bez podania motywów.

Na blankiecie deklaracji jest wydrukowany wyciąg ze statutu, omawiający „wzniosłe" cele, do których Związek dąży. Na pierwszy plan idzie hasło zniesienia różnic wyznaniowych, narodowych, społecznych i politycznych. Być może, że przy bliższych studjach wyszłoby na jaw jakie kuzynostwo z komunizmem. Zostawmy jednak to zagadnienie fachowcom. Przyjrzyjmy się lepiej stosunkowi do religji. Pod tym względem program obfity:

„P. Z. M. W. dąży do tego, by z życia ludzkiego ustąpiły przesądy kościelnictwa", gdyż „nie dają się pogodzić ani z postępem materjalnej kultury; pogłębieniem duchowego poznania, ani ze społecznem współdziałaniem wszystkich bez różnicy obywateli państwa i członków ludzkości".

Okazuje się, że t. zw. „Kościelnictwo", które podłożyło podwaliny pod rozwój kultury europejskiej jest teraz nagle przeszkodą na drodze postępu i, że je co prędzej należy usunąć. Na czem polega „społeczne współdziałanie" statut nie wyjaśnia. Można się domyślać tylko: żydy i „szabesgoje" będą rządzić, a „kościelnicy" (katolicy) słuchać". Jednem słowem czeka nas „idylla".

„P. Z. M. W. zwalcza klerykalizm, wszelkich wyznań, wyjaławiający i usypiający ducha ludzkiego za pomocą nabożeństw, ceremonji kościelnych.

Ktoby to przypuszczał że nabożeństwa są takie niebezpieczne? Czyto Msza Święta działa tak złośliwie? Czy może słuchanie kazań, nawołujących do uczciwości, sprawiedliwości, braterstwa... Ale idźmy dalej.

P. Z. M. W., obok innych, licznych żądań, domaga się:

„Usunięcia nauki religji ze szkół państwowych, miejskich i subsydjowanych przez państwo, uzależnienia obowiązku uczęszczania na wykłady religji w szkołach prywatnych od woli rodziców".

Czyli, że w szkołach państwowych i miejskich pod żadnym pozorem nie wolno religji wykładać. Jak jednąk rozczulająco są „dobrzy" że pozwalają uczyć religji w szkołach prywatnych. W porównaniu z koncepcjami Nerona i Callesa kolosalny postęp. Wówczas przecież w podziemiach tylko potajemnie można było uczyć się katechizmu. Nie martwmy się jednak to są dopiero pierwsze żądania, gdyby je osiągnęli, postawią nowe i sprowadzą instruktorów z Meksyku, albo z Sowietów. To zależy, którzy będą zdolniejsi i większe będą mieli doświadczenie.

P. Z. M. W. żąda: zniesienia wszystkich praw i prerogatyw przysługujących kościołom i ich kapłanom", „usunięcia osób duchownych od zajęć zarobkowych, zwłaszcza od publicznego wychowania".

Jak widzimy, wielka troska o młode pokolenie. Zamiast do kościoła na rekolekcje to pewnieby chętniej młodzież wysłali do kabaretu. Całe szczęcie, że nie wszystkie głosy idą pod niebiosy. Miejmy nadzieje, że te nie pójdą.

P. Z. M. W. żąda: „państwowego nadzoru nad źródłami dochodów i ofiar oraz nad majątkiem gmin wyznaniowych".

Pewnie już mają gotową listę komisarzy, którzyby te sprawy uregulowali, a duchownych wysłali na Sołowieckie wyspy, na mroźne i głodne wywczasy. Jak widzimy, apetyciki są dość duże, amatorów nie brak.

A jacy usłużni. Chętni za pośrednictwem P.M.Z.W. mogą się starać o wystąpienie z danego wyznania i o zapisanie się do ksiąg stanu cywilnego bezwyznaniowych.

Szczególną troską otaczają gorliwi opiekuuowie Kościół Katolicki. Jeden punkt statutu omawia kwestję zniesienia praw przysługujących wyznaniu panującemu. Zarząd P. Z. M. W. liczy głównie na członków aryjskich, kiedy wzmianki o chrzcie, lub Kościele są na pierwszych miejscach, a o obrzezaniu, lub Gminie Wyznaniowej skromnie w nawiasach.

Czyżby Żydzi lepiej się znali na farbowanych lisach i na plewy brać się nie dawali?

Takie to już czasy nastały. Widocznie masonerja czuje się dość silną w Polsce, jeżeli zdecydowała się na cyniczne zdekonspirowanie zapomocą jawnych organizacji, które odgrywają rolę jej przedpokoju... *Józef Lubicz*

Na marginesie filmu o św. Joannie d'Arc.

W jednym z kinoteatrów stolicy wyświetlano niedawno film o Dziewicy Orleańskiej francuskiej wytwórni Nepas, reżyserji p. Marco Gastyne.

Artystka kreująca trudną i odpowiedzialną rolę św. Joanny p. Simona Genevois stanęła całkowicie na wysokości zarówno wdziękiem dziewczęcym i urodą, jak i dużym zasobem kultury artystycznej. Inne role znalazły również poprawnych odtwórców. Cały wysiłek, podjęty z dużym nakładem sił i środków, dałby niewątpliwie rezultaty doskonałe — gdyby nie wadliwa koncepcja reżysera.

Filmy o świętych, lub błogosławionych, których czyny owiane są mistyką i heroizmem nadprzyrodzonym powinni reżyserować ludzie wierzący, a przynajmniej artyści bezstronni i kulturalni, pełni głębokiego pietyzmu, jeżeli już nie dla religji jako takiej — to przynajmniej dla przeżyć psychologicznych i faktów religijnych, które mają odtwarzać na ekranie.

Tych niezbędnych kwalifikacji zabrakło całkowicie reżyserowi p. M. Gastyne i jego szefom braciom Natan, właścicielom wytwórni Nepas.

Na całym dziele zaciążyła fatalnie maniera pseudo - realistyczna, a raczej materjalistyczna. Wszelkie czynniki mistyczno-psychologiczne, niezbędne poprostu do zrozumienia pobudek czynów głównej bohaterki obrazu i do konkretnego powiązania ze sobą poszczególnych faktów są wyeliminowane bez litości z jakąś dziwną starannością, albo przedstawione w sposób wprost groteskowy, oburzający dla uczuć religijnych katolika. Tak np. cały czynnik objawienia, który odgrywa w życiu Joanny rolę decydującą, zredukowany jest do krótkiej sceny, nie związanej zupełnie psychologicznie ze scenami poprzedniemi, w której występują w roli postaci nadprzyrodzonych jakieś dwie artystki, ubiorem swoim i zachowaniem bardziej odpowiednie do kreowania dajmy na to nocy karnawałowej w Wenecji, czy czegoś w tym rodzaju. Gdyby ktoś nie znał historji Joanny, a chciałby się czegoś z ekranu dowiedzieć, byłby przedewszystkiem zdumiony, w jaki sposób z sympatycznej, lecz prostej i zwykłej dziewczyny wiejskiej wyrosła nagle bohaterka najprzedziwniejszego eposu religijno-patryjotycznego. Cały proces psychologicznego przetwarzania z pasterki w bohaterkę jest pominięty.

Nie wszystkie części filmu jednakże potraktowane jednakowo. Bitwa np. pod Orleanem jest wspaniała. Z nadzwyczajną plastyką i precyzją maluje reżyser małoduszność i złą wolę sądu inkwizycyjnego w Rouen i postać haniebnej pamięci biskupa Cauchon. Brak natomiast wiaściwie zakończenia. Kalwin angielski Bernard Schaw dał na końcu swojego dramatu apoteozę Joanny wobec Kościoła i historji. Reżyser francuski, p. de Gastyne był zdania, że sprawa Dziewicy Orleańskiej skończyła się na stosie w Rouen.

Mimowoli w umyśle każdego objektywnego widza musi powstać przypuszczenie, że taka koncepcja filmu nie była pozbawiona tendencji, że reżyserja nie kierowała się wyłącznie względami artystycznymi, lecz odgrywały tutaj również rolę zaznaczone w sposób nietolerancyjny i niekulturalny poglądy ateistyczne reżysera, a może i szefów firmy pp. Natanów.

Jest to niewątpliwie skandal z punktu widzenia artystycznego i kulturalnego. Jakie stąd można wyciągnąć wnioski. Po pierwsze: mamy jeszcze jeden dowód, jak życie kulturalne Francji jest po dziś dzień mącone i poniewierane przez ciasnych sekciarzy, którzy głoszą na zewnątrz hasła wolnomyślności, tolerancji i liberalizmu, a psychiką swoją mało co się różnią od barbarzyńskich obrazoburców, niszczących dzieła sztuki dla zaspokojenia swoich namiętności. Obyśmy w Polsce nie znaleźli się z czasem na łasce lub nie łasce takiego typu ludzi.

Po drugie: widzimy na tym przykładzie, jak potrzebne i konieczne jest wytworzenie katolickiej kinematografji, aby wreszcie katolicy mogli się uniezależnić od filmo-wytwórni ateistycznych. *(s. k.)*

DZIAŁ LITERACKO-OPISOWY.

Żelazna konsekwencja.

(obrazek z życia).

Spotkałem niedawno jedną z moich parafjanek... bardzo zaniepokojoną.

„Jedną z moich parafjanek",—jest to prosty i utarty sposób wyrażania się, gdyż ona nie przekroczy nigdy progu kościoła,

by wysłuchać Mszy św., wyjąwszy, gdy chodzi o towarzyszenie do ślubu lub uroczystości narodowe, kiedy to cała elita miejska uważa sobie za obowiązek być i... w kościele. Zresztą bez kościoła obywa się zupełnie i czuje, że jej z tem dość dobrze, bo nie zna krępujących jej swawolę i chęci używania więzów.

Dobre to dla innych.... biedoty.... prostaków, ale ona, osoba inteligentna, od tego może i powinna być wolną. Mimo to, że jest moją parafjanką, nie goszczę w jej domu, chyba jakaś akcja miłosierdzia, czy narodowa daje sposobność do spotykania się i rozmowy.

* * *

Tego właśnie wieczoru zastałem ją „podminowaną i ogromnie rozstrojoną". To jej wyrażenia.

Dopiero co skończyła czytanie znanych dzienników. Dowiedziała się z nich, że dwie wille w pobliżu jej domu zostały poprzedniej nocy ograbione. Zamaskowany bandyta napadł w nocy na dom znajomej pani i, po obudzeniu jej, poprosił o wydanie wszystkich pieniędzy, a gdy zauważył wahanie, przyłożył rewolwer do skroni właścicielki i kazał oddać z kasy wszystkie pieniądze i biżuterję, wartości 50 tysięcy franków.

W ostatnim tygodniu znowu pewna rodzina, wracając nocą samochodem z letniska do miasta, napotkała w drodze przeszkodę. Wpoprzek szosy od jednego drzewa do drugiego był przeciągnięty drut żelazny. Ojciec, który powoził, i dwie córeczki zostały w sposób okrutny pomordowani, reszty dopełnili bandyci, ukryci z bronią za drzewami.

* * *

Oto, co zasmucało i rozstrajało moją parafjankę.

— Rozumie ksiądz... te zbrodnie nie ustawają. Może nadchodzi dzień, kiedy i na mnie kolejka...

— W rzeczywistości, tak!...

— I ksiądz to może tak powiedzieć... spokojnie!.. Ja mogę być zarżniętą, ograbioną, zamordowaną... Toć to okropne!...

— A czyż pani chce, bym skakał, czy też płakał?...

— Ale przecież to takie ohydne i straszne!...

— A przytem takie logiczne....

— To są wyrażenia wasze, księży i teologów!...

— Nie, moja pani, to są wyrażenia wzięte z życia i to współczesnego. Wszystkie te zbrodnie, których liczba zwiększa

się z dniem każdym to plon, to owoc przeklęty, który się panoszy, odkąd zaczęto siać jego nasienie...

* * *

Moja parafjanka, zniecierpliwiona takiem dowodzeniem, rzuca gazetę na ziemię i z tonem oburzenia odzywa się:

— Przecież ja niczego nie posiałam!...

— Przepraszam, czy pani pozwoli, że wypowiem jasno i całkowicie myśl moją?

— No proszę...

— Otóż, myślę obecnie na głos... Uważam, że pani przedewszystkiem sieje złe przykłady!...

— Kto.... ja?...

— No, tak, pani... nie chodząc w niedziele i święta do Kościoła na Mszę św., nie odprawiając spowiedzi wielkanocnej, prenumerując dzienniki wrogie wierze i Kościołowi, które służba i oficjaliści czytają podczas długich wieczorów w kuchni....

— Ależ, księże, to się tyczy mnie samej, to są sprawy moje, osobiste. To jest rzecz prywatna między mną i Bogiem, jeśli On istnieje...

* * *

Pole walki zaczyna przybierać coraz wyraźniejsze kształty, poprawiam się tedy w wygodnym fotelu:

— Moja pani, zaczynam, żadna sprawa nie jest nigdy sprawą wyłącznie osobistą. Pani stanowi cząstkę całości, którą nazywają społeczeństwem. Jesteśmy wszyscy w ścisłej solidarności, tu niema wyjątków. Jeśli pani sama nie wierzy w Boga, nie wierzy w życie przyszłe, dlaczego pani wymaga od służby, by ona w to wierzyła?...

— Moja służba? Niech wierzy w co chce,—to mnie mało obchodzi...

— A jeśli, według przykładu pani, nie wierzy w nic?...

— To i cóż z tego?...

— Oni wtedy powiedzą: dlaczego pani jest taka bogata, a my biedni? Dlaczego my jesteśmy sługami, a nie panami?

* * *

Moja „parafjanka" już trochę podniecona zrobiła ruch ręką, by się ochłodzić.

— A to mi dopiero pytania? wtrąciła po chwili.

— Lecz przyzna pani są one za poważne, by przejść było można nad nimi do porządku dziennego. Te pytania stawiane są obecnie wszędzie, w całym kraju, a więc i pomiędzy służbą pani. To, co nazywa się socjalizmem... komunizmem... czy bolszewizmem, wzięło z tych pytań początek. Jest już w naszym kraju dziesiątki tysięcy takich, którzy za pieniądze krwawo zapracowane przez obywateli i składane do skarbu państwa, przygotowują pokolenie ateuszów i bezbożników i ci, ci ostatni dopiero dzieło do końca doprowadzą.

— Zdaje mi się, że to już minęło, wszak ludzie rozumieją, że...

— O! jeszcze to nie minęło... Ludzi obecnie broni ta odrobina wiary, którą posiadają, ta wiara, której pani już niema, i panią broni, są jednak tysiące pośród społeczeństwa takich, co niezmordowanie pracują nad jej wyniszczeniem. Oni urządzają kolonje wakacyjne, organizują młodzież, oni w zaraniu życia wyrywają z młodziutkich serc to, co zaszczepili rodzice... Kiedy wszystko będzie w ich rękach, wtedy przyjdzie i na panią kolej!

— Przyznam się, że w tem dowodzeniu nie widzę łączności...

— Jeśli tak, to muszę tę łączność wykazać dobitniej. Moje dowodzenie jest jasne jak słońce. Proszę tylko uważać: jeśli niema Boga, niema życia wiecznego, niema więc i żadnej sankcji po śmierci, tam u góry; dobro i zło, cnota i zbrodnia - to tylko proste słowa, używane do wprowadzania w błąd i trzymania w karbach jedynie prostaków i słabych; ludzie inteligentni, wykształceni i im podobni powiedzieć mogą: my używajmy i weselmy się, ile tylko się da... I dlaczegożby nie? By używać, trzeba pieniędzy... a ja ich nie posiadam... Ale to przecież rzecz tak łatwa! Wystarczy kupić rewolwer, kilka wytrychów, elektryczną lampkę... Potem jednej pięknej nocy wejść przez okno i napaść na panią, jak napadnięto na jej znajomych.

„Łaskawa pani, proszę mi wybaczyć, że ją niepokoję nawet podczas słodkiego snu, ale potrzeba mnie do tego zmusza. W tej chwili muszę posiadać 100 tysięcy franków. Czy zechce mi więc pani oddać natychmiast, bez żadnych wymawiań i tłumaczeń, klucze od kasy, biżuterję, drogie kamienie i inne kosztowności? Ostrzegam przytem, że jeśli napotkam na najmniejszy sprzeciw lub wołanie o pomoc, to, mimo całego szacunku, jaki żywię dla pani, nie mogę nie skorzystać z tego rewolweru, który pani widzi u mnie”.

Tak w przeciągu pięciu minut człowiek „inteligentny", ale biedny, staje się „szczęśliwym", bo ma już pieniądze na używanie i wesele, ile się da... I obecnie powtarzam: i dlaczegożby nie?... Jeśli Bóg nie istnieje? ani życia niema poza grobem, ani sądu i kary... toć przed karą ludzką wymknąć się można?

* * *

Nastąpiło dość długie milczenie.

— Więc, według księdza... zaczęła pani domu.

— O, nie, pani, to nie według mnie. To jest według najprostszej logiki wszystkich wieków, to jest zwykła konsekwencja złej zasady. Trzeba więc: albo wprowadzić Boga i Jego przykazania do szkoły, urzędów i życia publicznego, i to wprowadzić nie przez jakąś ukrytą, boczną furtkę, ale przez główne drzwi, którymi wchodzę i wychodzę, a ukazując Go wszystkim klasom społecznym: oto Ten, który ma słowo żywota... Oto prawda przedwieczna i kamień węgielny wszelkiego budowania społecznego... albo, i to zupełnie konsekwentnie, zaaprobować prawo zbrodni, wrócić do czasów jaskiniowych, kiedy to siła brutalna decydowała o wszystkiem... lecz dzisiaj już z pewnym blichtrem współczesnej cywilizacji: rewolwerem, gazami, autem, samolotem i t. d....

* * *

W tym czasie wszedł do pokoju służący, przyzwoicie ubrany i z wymarzoną uprzejmością, w milczeniu podał swej pani na tacy kilka listów i gazety wieczorowe.

„Moja parafjanka" rozerwała opaskę, spójrzała na gazetę i natychmiast mi ją podała. Był to dziennik ze środy 24 lipca. Na naczelnem miejscu spostrzegłem następującą treść dziennika:

Zamaskowany osobnik, z rewolwerem w ręku, okradł wagon pocztowy i uciekł bezkarnie.

Trochę wyżej: Pan, jadący samochodem, na drodze do Wersalu wpadł w ręce 2 osiemnastoletnich opryszków i okupił życie wydaniem wszystkich pieniędzy, jakie posiadał.

A poniżej: Pewien bandyta wpadł do sklepu w Marsylji i, pod grozą rewolweru, zabrał całodzienny obrót.

Zamordowawszy ostrym narzędziem swą młodą przyjaciółkę, pewien młody robotnik wyskoczył przez okno i dotąd nie został ujęty.

A jako uwieńczenie: w Bordeaux chłopiec 10-letni, bawiąc się z towarzyszami, w chwili rozdrażnienia chwyta rewolwer i przykładając go do skroni kładzie trupem 11-letniego kolegę...

* * *

Dziecko dziesięcioletnie... i już zbrodniarzem... powtórzyła moja parafjanka zupełnie z równowagi wytrącona.

Podniosłem się i już na progu odezwałem się jeszcze na pożegnanie:

— Mogę się z panią założyć, że w tej sprawie...

— Że co znowu...?

— Mogę się założyć, że ani jeden z tych kulturalnych zbrodniarzy nie był na Mszy św. w ostatnią niedzielę...!

— Ma ksiądz wszelkie widoki wygrania!

A więc... Niech pani już sama resztę sobie dopowie!

Tłumaczył z La Croix
O. Aleksander, Paulin.

Adolf Retté.

III.

Przychodzi znów pokusa, zniechęcenia i samobójstwa.

Po powrocie zwraca się wreszcie do przyjaciela swego p. S. głęboko wierzącego katolika, który obiecuje modlić się za niego i komunję św. na jego ofiarować intencję. W formie djalogu pomiędzy aniołem, szatanem a nim samym, przedstawia Retté tę szaloną walkę w duszy jego o jego duszę. Dowodzenia szatana, zmuszające go do rozpaczy, do samobójstwa, obiecującego mu, że w piekle nawet mniej cierpieć będzie, niżeli tu na ziemi. Djalog ten jest zarazem jakby publicznem wyznaniem jego najcięższych przewinień.

Może na skutek modłów przyjaciela doznaje odrobiny ulgi. Zrywa z kobietą o „czarnych oczach“, odczuwa wielkie wyrzuty sumienia za dotychczasowe bluźniercze i zmysłowe życie. Ale potem przychodzi, zamiast pokory i wiary dobrego łotra w Boże miłosierdzie, przekonanie, że Bóg go opuścił, że grzechy jego są tak wielkie, że niema dla niego przebaczenia. W taki sposób szatan kusi i najbardziej skutecznie na potępienie wiedzie wiele, wiele dusz. Pomimo tej rozpaczy jednak się modli. Po

jednej z takich straszliwych walk—a ileż ich było!—powróciwszy z lasu do domu, próbuje zasnąć —nie może—grzechy jego przerażają go. Powraca szalona pokusa samobójstwa. Postanawia nazajutrz się zastrzelić. Szatański wewnętrzny głos doradza mu, aby nie czekając jutra dziś jeszcze się powiesił. Przeokropna straszliwa walka trwa. Rękoma kurczowo trzyma się oparcia łóżka, aby nie pójść tam, gdzie wie, że leży mocny schowany sznur. Wreszcie opuszcza ręce i idzie i nagle jasność olśniewająca czyni mu się w duszy i w myśli. Na żywot swój wieczny przysięga nam, że usłyszał, tak usłyszał niebiański głos: *„Bóg jest tu!“*

Spiorunowany Łaską pada na kolana, a w tejże chwili w głębi własnej duszy ujrzał Chrystusa na krzyżu, który uśmiechał się doń z dobrocią nieskończoną. Bezmiar pokoju wstępu.e mu do serca, uczuwa, jak moce złe odstępują od niego. Jest przekonanym o tem, że modlitwa na górze u stóp Matki Bożej tę Łaskę mu wyjednała. Postanawia z brzaskiem dnia pospieszyć do Niej z podzięką. I w rzeczy samej, ledwie weszło słońce, spieszy na górę, przebywa ją niepostrzeżenie prędko, bez zmęczenia; klęka, płacze, dziękuje i mówi: „Matko, dokończ Twego dzieła, nie opieram się więcej i pewien jestem, że mi wskażesz, co mam uczynić, aby wrócić do Kościoła!“ Po zejściu z góry pisze zaraz list do Franciszka Coppée. Szatan umilkł. Zdrowie fizyczne momentalnie wróciło. Ani krwotoki, ani ataki sercowe nie ponowiły się więcej.

Wraca do Paryża. Tam modli się w kościele Saint Germain. Modli się o dobrego spowiednika. Fr. Coppée daje mu list do ks. wikarego ze Saint Sulpice. Z listem tym Rettée idzie do kościoła, tam modli się, rozmyśla; opanowuje go uczucie wstydu i lęku przed wyznaniem na spowiedzi win swoich. Jest to nowa pokusa, ale czuje, że nie powinien jej uledz, wierzy, że Bóg, który tutaj go zaprowadził, nie opuści go i nadal. Po chwili jednak przychodzi nowe doświadczenie: Straszliwy smutek, jakby letarg duszy, jakaś zupełna noc bez światła, uczucie najzupełniejszego osamotnienia w zupełnych ciemnościach. Jest to może najcięższe z doświadczeń, jakie przechodzi dusza żałująca. Wychodzi z kościoła i bez celu krąży po ulicy. Zachodzi do innego kościoła. Próbuje się modlić — nie może. Dusza jego jest jakby umarła. Jak lunatyk wraca do

Saint Sulpice. Tam jakiegoś nieznajomego księdza prosi o modlitwę.

Powoli w duszy zaczyna mu się ta noc przejaśniać, powstaje pewność, że spowiednikowi powie wszystko.

Odzyskuje pełną władzę umysłu, zmysłów i czynów. Idzie do wskazanego przez Coppée księdza. Ten zacny a mądry człowiek pyta go z wielką prostotą o to, jaką drogą i dlaczego z niewiary chce wrócić do wiary, pyta go o główne jego przeżycia, wreszcie z wielką dobrocią zapewnia go, że choć wiele grzeszył, skoro szczerze żałuje—przez tyle przeszedł cierpienia, Kościół z pomocą mu przyjdzie. Każe mu mieć nadzieję, modlić się, a nazajutrz powrócić doń o tej samej porze. Po tej rozmowie wróciwszy do domu Reteé spokojnie zasypia. Nazajutrz modli się, uczy się znaku krzyża, religji, wiara się zakorzenia. Przychodzi spokój i równowaga. Lęk przed spowiedzią, na której przecież tyle złego ma do wyznania, znika zupełnie. Przeciwnie, pragnie jaknajprędzej zrzucić ciężar grzechów.

Szatan wciąż milczy, nie próbuje już kusić duszy rozbrojonej nietylko modlitwą, ale i pokorą.

W dniu spowiedzi — ukryty w mało odwiedzanej części parku, czyta Ewangelję i powtarza prośbę dobrego łotra na Krzyżu: „Panie, wspomnij na mnie, gdy przyjdziesz do Królestwa Twego“. Zaś w czasie spowiedzi, gdy wyznawał swoje winy, miał przeświadczenie, że Chrystus jest przy nim. Zdawało mu się, że pieszczotliwą i wszechmocną dłonią wyrywa grzechy z jego duszy, rzuca je pod swoje stopy i na proch je ściera. A równocześnie biedny Retté uczuwa, jak dusza jego, cała zgnieciona, spłaszczona niejako ciężarem win, podnosi się zwolna, rozpływa się w morzu miłości i wdzięczności. Serce jego śpiewa: „Allelluja“.

Nazajutrz — raniutko czyta Ewangelję i śpieszy do kościoła. Przepełnia go bezmiar miłości i pragnienia przyjęcia Pana. Uczucia jego nie mają nic z uczuć ziemskich. „O święta Eucharystjo — woła,—jakiegoż pożałowania godni są, którzy Cię nie znają! Wiem, że jesteś źródłem wszelkiego Dobra, źródłem nadziei i energji w dniach smutku i zniechęcenia, z którego biedna dusza czerpie moc i radość! Daj to Boże, abym nigdy nie zapomniał o tem.

Zachowaj mnie godnym zbliżania się zawsze do świętego Stołu Twojego, w uczuciach tych samych, w jakich się znajdowałem dzisiaj, w dniu mojej Pierwszej Komunji Świętej!"

Po tym szczęśliwym, błogosławionym dniu tej Pierwszej a tak późnej Komunji Świętej, dobre usposobienie jego trwa dalej.

„Och, gdybyż wszyscy, którzy błądzą niepewni i wykolejeni, targani wątpliwościami, mogli poznać ten spokój wewnętrzny, jaki się zyskuje, gdy się z miłością rzuci w ramiona Boga i Kościoła! Och, gdybyż stargali oplątającą ich sieć pychy—poznaliby radość, jaką daje upokorzenie się przed Zbawcą!"

Komunikuje często. Raniutko, codziennie jest na Mszy św. w katedrze Notre Dame. „Poznałem tam — mówi—zachwycenia takie cudowne, tak bardzo czułem się tam oderwanym od samego siebie, tak bardzo na szczyty wiary uniesionym, że wspomnienie tych rannych nabożeństw wciąż pamięć moją rozświeca!"

Modli się do Matki Boskiej. — Na Jej cześć wiersze układa. Codziennie czyta parę rozdziałów z Ewangelji i Naśladowania. Wreszcie postanawia opisać swoje przeżycia. — W tym celu powraca na wieś, do swego ukochanego lasu. Spieszy na górę, do tyle pamiętnej i drogiej mu teraz kapliczki Matki Bożej Łaskawej i tam samorzutnie wyrywa mu się z serca i z ust litanja ku czci Najświętszej Panny o litość dla tych, którzy po trudach i walkach wrócili do wiary, litanja za nawróconych, którą zeszedłszy z góry piórem utrwala.

Zaś kiedy wypełni swe postanowie—kiedy zacznie i ukończy opis przeżyć swoich, upadków, walk i zwycięstwa, wtedy na ostatniej karcie jego książki znajdziemy te słowa: „Oto doszedłem do końca zadania. Skończone już dzieło wynagrodzenia i pokuty. Obyż Pan przyjął te kartki, w które ufam, że włożyłem całą moją wdzięczność za dobrodziejstwa, któremi raczył obsypać biednego, żałującego grzesznika. Jeżeli pomiędzy osobami, które je czytać będą, znajdzie się taka, której przyniosły moralne dobro—błagam ją o serdeczną modlitwę na moją intencję".[1])

---

[1]) W polskim języku wyszedł przekład „Du diable à Dieu": Retté Adolf. Z przepaści ku wyżynom. Warszawa, 1909. (Przyp. red.).

Z ŻYCIA MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

Stowarzyszenie Młodzieży Akademickiej „Juventus Christiana".

Organizacja ta założona w roku 1924, rozwija się, ze statutowego założenia wychodząc, wyłącznie na terenie wyższych uczelni stolicy. Założycielami było grono młodzieży do dziś dnia stojącej na naczelnych stanowiskach stowarzyszenia, przedewszystkiem zaś obecny rektor kościoła akademickiego (św. Anny) ks. Edward Szwejnic.

W ciągu kilku lat swego istniena organizacja wykazuje znaczny wzrost liczebny. Całość jej rozbija się na mniejsze jednostki—koła, których jest dziś dwanaście. Koło składa się (maksymalnie) z dwudziestu osób. Zbierają sie one co pewien czas (zwykle co tydzień) na kilkugodzinne zebrania dyskusyjne, prócz nich odbywają co pewien czas zebrania z programem towarzyskim. Cała organizacja miewa również dwa powyższe rodzaje zebrań, jednak nie więcej jak kilka razy w roku.

Na czele „Juventus" stoi Zarząd Główny, złożony z członków, wybranych przez Walne Zebranie; oraz Rada Naczelna, do której wchodzą prezesowie i doradcy wszystkich kół.

Wystarczy nam tyle szczegółów organizacyjnych; bardziej godnem uwagi jest życie wewnętrzne organizacji, które już zresztą zostało poruszone, cele, wreszcie środki, za pomocą których członkowie stowarzyszenia pragną swój cel osiągnąć.

Ten zaś postawiony jest i uogólniony w jednem zdaniu: „Nauczyć się wcielać ideały chrześcijańskie w życie indywidualne, społeczne i narodowe".

Prawodawcy organizacji tak formując jej cel, jasno zdawali sobie sprawę z tego, że gwarancję wypełnienia go dadzą tylko jednostki, które wzbijają się na wyżyny wyrobienia duchowego, a więc, które potrafią urobić swój charakter na modłę prawdziwych chrześcijan.

Gdy rozwijamy dalej nić tego rozumowania, dojdziemy bezsprzecznie i do tego, co dziś stało się naczelnym środkiem w drodze do wypełnienia zadań.

„Jeśli chcesz iść wzwyż poznaj prawdę, poznaj więc Boga-Chrystusa i dąż, do upodobnienia się do Niego".

Dewizę tę spełnia organizacja, wprowadzając, jako podstawowy punkt zebrań kół komentowanie ksiąg Nowego Testamentu. Odbywa się to w ten sposób, że jeden z członków opracowuje komentarz pisma świętego, wysuwając szereg zagadnień, zawartych w interpretowanym urywku. Na podstawie komentarza rozwija się dyskusja, prowadzona zwykle z wielkiem ożywieniem.

Zaznaczyć należy, że na zebraniu obecna jest zwykle osoba duchowna, która wyjaśnia zasadnicze kwestje, oraz prostuje błędy, które mogłyby się w dyskusji ujawnić.

Drugą część zebrania stanowi omówienie w krótkich referatach zagadnień, dotyczących dzisiejszego życia „indywidualnego, społecznego i narodowego".

Jak widzimy zebranie koła stanowi więc jakgdyby odbicie życia członka organizacji, takiego życia, jakie ma się stać jego udziałem w imię celu.

Najprzód, mając przed oczyma przykład Boskiego Mistrza, przesiąka Jego zasadami, by je później módz wprowadzić w sferę zagadnień wśród których się obraca. Oto tak przedstawia się w krótkich rysach życie i praca wewnątrz organizacji. Na zewnątrz „Juventus Christiana" występowała i występuje dotychczas rzadko jako całość, działając więcej przez swe jednostki, wśród których znajdziemy znane również osobistości na terenie życia akademickiego.

„Juventus" jest organizacją ogromnie żywotną, a powołanie jej do życia, wydaje się być choć częściowem rozstrzygnięciem palącej kwestji, jaką jest konieczność stworzenia inteligencji katolickiej mocnej duchem, inteligencji, która potrafi nieść wszędzie przed sobą prawdziwe światło—światło wiary.

T. K.

Modlitwa do Dzieciątka Jezus.

(Otrzymaliśmy poniższy wierszyk, który umieszczamy ze względu na perełki szczerego uczucia w nim zawarte.)

Red.

Uwielbiam Cię pokornie, Dziecię w żłobku śpiące
Owinięte w pieluszki — całe z zimna drżące.
Uśmiechnięta Dziecina, wyciąga rączki swe
I do mnie grzesznej mówi: „Oddaj mi serce swe“.
O, Święta Dziecino, chcę zawsze z Tobą być,
W Twój głos się wsłuchiwać, Twemi cnotami żyć.
Tyś Pan całego świata, Tyś Królów Święty Król!
Poniosłeś za me grzechy, okrutnej męki ból!
Korzę się w proch przed Tobą Najświętsza Dziecino,
Z serca mego łzy żalu i skruchy wciąż płyną.
Postanawiam o Jezu, już więcej nie grzeszyć
I ciągłemi ofiarami Twoje serce cieszyć.
Przepraszam Cię dziecino za mych grzechów morze,
Przebacz mi, Wszechmogący o łaskawy Boże!
Miłuję Cię gorąco, duszą moją całą,
Lecz czem jest ludzka miłość, jedną kroplą małą,
W porównaniu z miłością Aniołów, co w Niebie
Przy Twoim tronie stojąc, wiecznie wielbią Ciebie.
Przed Tobą Święte Dziecię, padam na kolana,
Bo jestem żołnierzykiem Twoim—mego Pana.

H. PLATTÓWNA
ucz. kl. V.

SPRAWOZDANIA I RECENZJE.

Eucharystja a apostolstwo misyjne. Jednem z najulubieńszych mych rozważań nad rozwojem sprawy misyjnej, to temat: Komunji św. dla misyj. W najgłębszem przekonaniu i skupieniu duszą wyczuwamy, że apostolstwo misyjne jest owocem Eucharystji **czczonej**, Komunji św. **przyjętej** na intencje misyj, a choćby nawet jedynie z ogólnej intencji, jaką jest miłość. Przyjęliśmy Komunję św. z miłości, bo ona nas pociągała, a z miłości tej wyrósł, o! **wybuchł** jak ogień gwałtowny, przemożny, niezwyciężony duch apostolstwa. Duch taki nie **widzi** przeszkód, nie boi się ich, czuje się silnym i wytrwać pragnie, a ufa w miłości, że Bóg Eucharystyczny przyjdzie ze swą mocą i wypełni braki naszej nicości. Byle dusza nasza **pragnęła** i odczuwała to, co O. Charles nazwał w swym artykule: Les Missions et l'Eucharistie:*) Un appétit spirituel. Nie będzie go w duszy, pochłoniętej przez światowe wiry, które jej przesłaniają **żywą, czynną, ufną, wiarą**...

Dziwnym zbiegiem okoliczności, wzmógł się po świecie duch apostolstwa po ukazaniu się Listu Piusa X 1905 o codziennej i rychłej Komunji św. Liczba powołań duchownych wzrosła. Wzrosło i utwierdziło się umiłowanie cnoty czystości i dało nam zastępy młodzieży katolickiej, uduchowionej, na którą dziś patrzymy z radością. Wybiły się, w nieśmiałem ukryciu żyjące, **silne charaktery** ludzi dojrzałych, z przekonaniem i skupieniem dążąch dziś do Stołu Pańskiego.

I rozeszła się fala błogosławieństw Najśw. Sakramentu wzdłuż i wszerz. Jeśli chcemy, by akcja misyjna u nas się wzmogła, to skłońmy młodzież do Komunji św. za misje. Zapowiada ją A U C A M (= Akad. K. Mis. belg.) swym członkom, zbierając ich na nabożeństwa wieczorne przed wystawionym Najśw. Sakramentem i na wspólne eucharystyczno-misyjne rekolekcje. Z tych radości wewnętrznych, jakie dają **takie** chwile — **wierzymy** jako **katolicy** w przejasną siłę wartości wewnętrznych, łask Bożych—ileż wyrośnie zapału i zrozumienia dla spraw Bożych—dla misyj Kościoła! Ojciec Charles w swem rozważaniu umie **wdrożyć** przekonanie, co to znaczy Komunja św. za misje: Jesteśmy członkami mistycznego Ciała Chrystusa Pana. Każde jednoczenie się z Nim przez Sakrament Ołtarza wznawia współżycie organiczne, i nietylko w nas i dla radości Pana Naszego, lecz także dla spotęgowania życia i wydajności całego Kościoła. Rozumiemy więc, ile tym sposobem może uczynić dla misyj człowiek choćby nie mający nic innego do dania, ni nauki, ni zdrowia, ni funduszy. Ale też **nie może** dać więcej, nad Komunję św., którą zasila działanie Kościoła. Co za cudowna **jedność** w życiu katolika z całem społeczeństwem ludzkiem, którą nazywamy Obcowaniem Świętych!

Encykliki Misyjne Benedykta XV Maximum illud i Piusa XI Rerum Ecclesiae trafiły już na grunt dobrze przygotowany orzeczeniem Piusa X.

---

*) Najusilniej zalecamy kołom misyjnym młodzieży wydawnictwo Akad. K. Mis. belgijsk. Les Dossiers de l'Action Missionnaire. Louvain 8 rue des Récollets. O U C A M. Są to zaczątki Encyklopedji Misyjnej.

I dodaje O. Charles: obowiązki chrześcijanina noszą znamię czasu i okoliczności w kościele, który jest misyjnym, który nie doszedł jeszcze do pełnego rozwoju, skoro mamy jeszcze tylu pogan na świecie, nie wystarcza uważać Eucharystji jako nabożeństwa osobistego, ni wyłącznie pokarmu dla duszy własnej; trzeba Ją przyjmować jako zasilenie dla całego Kościoła, który się powiększa, rośnie przyrostem chrześcijan, zjednanych mu przez łaskę Komunijną Albowiem wszyscy ludzie są odkupieni Krwią Chrystusową i przynależą do niego. Wszyscy mają tworzyć i wzmacniać życie Kościoła ze Zbawicielem, tworząc z Nim jeden organizm, który ze swemi 305 miljonami katolików w ogólnej liczbie 1 421 000 miljonów ludzi na świecie wygląda na utwór mały, nierozwinięty jeszcze do pełni życia. Jeśli bodaj jeden z członków odmówi swemu organizmowi pomocy, to on nie rozrośnie się jak należy, jeśli zaś wszyscy będziemy go zasilali, to wyjdzie wnet z lat dziecięcych i wstąpi w wiek dojrzały. Dopóki misja Kościoła nie została ukończoną, — a spełnioną została do dziś dopiero w szóstej części, — to wszyscy, którzy korzystają z Sakramentu Ołtarza dla **siebie**, obowiązani są oddawać przez intencje części Boskiego Zasiłku dla spraw wspólnych Kościoła. Bo takie jest zadanie Komunji św. Umacnianie istniejących już członków i rozwijanie nowych.

Zdaje się, że niema dziś wznioślejszego, piękniejszego obrazu nad człowieka dojrzałego, spieszącego po pomoc duchową do stóp Ołtarzy — po pomoc dla siebie i dla drugich, „aby wszystkim lepiej było" — człowieka, który czuje swe powodzenie między braćmi, jest w pełni sił rozkwitu, i dobrze mu na świecie. Idzie do Boga Eucharystycznego, bo **wierzy**, da świadectwo prawdzie w morzu obojętności i perfidji, — idzie, bo — **kocha** — i kocha bardziej od duszy własnej, tych, którym w sercu pusto i nie żarzy się płomień Prawdy Chrystusowej, Prawdy Odwiecznej, bo czuje, ze swego współżycia z Ciałem Mistycznem Chrystusa, co to znaczy żyć zdala od Niego — patrzeć na **szczęście wieczne** drugich i nie móc w niem uczestniczyć!!

Częsta codzienna Komunja św. dla pracownika misyjnego jest niezbędną. Z niej weźmie zapał i roznieci go po kraju, a z kraju rozejdzie się po świesie — gdzie czekają na naszą pamięc zarówno misjonarze, jak i poganie. I możemy kroczyć w cichości serca odważnie naprzód, bo Pan nasz rzekł: Uciszcie się, jestem z wami.

Kazimiera Berkanówna.

Działalność wydawnicza Komitetu Głównego Akcji Katolickiej w Warszawie. Książka i pismo czyli — wyrażając się ogólniej—prasa w społeczeństwie współczesnem odgrywają rolę jakgdyby wielkiego wichru, który decyduje, w którą mianowicie stronę zwróci się szary tłum, owe niezliczone masy. Jeśli gdzieś przewagę oraz wpływ zyskuje prasa zła, — to dowód, że dana społeczność skłania się ku kierunkom, wrogo odnoszącym się do katolicyzmu; by zaś takie niepożądane zjawisko usunąć, czynniki katolickie muszą wytężyć wszystkie siły, aby prasie złej przeciwstawić prasę dobrą. Czem jest dobra książka i dobre pismo, o tem wie — zdaje się – każdy dobry katolik. Bł. Jan Bosco, zahaczy-

wszy gdzieś w pracy swej o tę kwestję, wołał z uniesieniem: „Ile dusz uratowały dobre książki, ile zachowały od błędów, ile zachęcały do dobrego!" a znów dnia 19 marca 1885 r. pisał: „Nie waham się nazwać rozszerzania dobrych książek środkiem Boskim".

Rozumiejąc rolę prasy w życiu obecnem, Komitet Główny Akcji Katolickiej w Warszawie nie poprzestaje na organizowaniu Lig Katolickich, na dostarczaniu im prelegentów, ale ponadto rozwija działalność na polu wydawniczem. Zajęcie się wydawaniem książek i broszur ma w danym wypadku charakter nieco odmienny aniżeli to dzieje się w każdej przeciętnej firmie wydawniczej, tu bowiem decydującym czynnikiem jest aktualność.

Wydawnictwa Komitetu Głównego Akcji Katolickiej rozpadają się na dwa cykle: „Bibljotetę Akcji Katolickiej" tudzież „Bibljoteczkę Popularną".

„Bibljoteka Akcji Katolickiej" po szeregu wydawnictw, dających materjał dla organizatorów Lig Katolickich, przeszła do wydawania rzeczy okolicznościowych, związanych z jakiemiś jubileuszami. W r. z. z owej pierwszej serji wydana została książka p. t. „Zasady Akcji Katolickiej we Włoszech", która stanowi pewnego rodzaju wzór oraz przewodnik dla działaczy naszej Akcji Katolickiej; która wykazuje, jakie organizacja ta może mieć rozgałęzienia i tereny pracy. Kiedy w r. z. mijało półwiecze śmierci Ojca św. Piusa IX, Komitet Główny Akcji Katolickiej opublikował z polotem poetyckim skreśloną broszurę Jana Arta p. t. „Pius IX. Wspomnienie o wielkim papieżu i przyjacielu Polski z okazji 50-lecia skonu", a w r. b. z okazji trzechlecia śmierci ks. Dezyderego Józefa Mercier'a ogłoszono jego „Listy pasterskie" („O Polsce", „O społecznaj akcji katolików", Wielki przykład powszechnego braterstwa", „Patrjotyzm", „Hart ducha") poprzedzone rozprawą ks. dr. Piotra Chojnackieeo p. t. „Kardynał D. J. Mercier, jako filozof i organizator", a zakończone zbiorem zdań p. t. „Opinje współczesnych wielkich ludzi o kardynale Mercierze". Między temi dwoma tomikami wydano jeszcze referat ks. dr. prof. Wilhelma Michalskiego p. t. „Konieczność wykształcenia teologicznego".

O ile „Bibljoteka Akcji Katolickiej" przeznaczona jest dla kierowników parafjalnych tego ruchu u nas, o tyle „Bibljoteczka Popularna" wydawana jest dla poszczególnych członków Lig Katolickich, których poziom umysłowy częstokroć jest bardzo niski. Tu dotąd ogłoszono trzy rzeczy: „W obronie rodziny"; „Rozwody w obliczu prawa" mecenasa Stanisława Janczewskiego; „Na marginesie procesu płockiego" (Sekta marjawitów) S. K. Wydawnictwa te, mające na celu uświadomić szerokie masy o palących zagadnieniach doby bieżącej, przedstawiają się rzeczywiście bardzo dobrze i z tego względu zasługują na jaknajwiększe rozpowszechnienie.

Działalność wydawnicza Komitetu Głównego Akcji Katolickiej ma dobrze pomyślany plan, rozwija się po należycie wykreślonej linji i dlatego jest ona pożyteczna ze wszech miar.

J. M. Chudek.

Ksiądz Alfred Hoppe, były Proboszcz. „Chrystus życiem mojem". Rozmyślania dla zakonnic. Warszawa i Wimperk, Wydawnictwo J, Stejbrenera.

Nieznany tłumacz przysporzył polskiej literaturze ascetycznej powyższe dzieło. Zagranicą rozeszło się ono już w tysiącach egzemplarzy, jest używane w bardzo licznych domach zakonnych i polecane przez zastępy kapłanów, znawców — potrzeb duchownych, dusz Bogu poświęconych i literatury ascetycznej, mającej za zadanie potrzebom tym czynić zadość.

Ksiądz Alfred Hoppe autor tego kapitalnego dzieła puszczając je w świat oddaje nieocenioną przysługę służebnicom bożym, którym tę mozolną swą pracę poświęca, a przez to przyczynia się niepomiernie do większej chwały bożej, postępu duchowego całych rzesz pszczółek Pańskich, ssących nektar nadprzyrodzony z tak obfitych plastrów miodu podtrzymującego życie wewnętrzne.

Wystarczy wziąć do rąk który z tomów rozmyślań „Chrystus życiem mojem", aby się przekonać jak wielkim znawcą i przyjacielem osób Bogu poświęconych jest autor i że nie oszczędził trudów, by przyjaźń w Panu okazać najodpowiedniejszym czynem dostarczenia im strawy duchownej w bardzo sutej mierze.

Istotnie, wczuwając się w pobudki autora, wyłuszczone pokrótce w przedmowie do „Rozmyślań", możemy uświadomić sobie, że Kościół Boży liczy setki tysięcy owych „Mart" ewangelicznych „co się troszczą i frasują około bardzo wiela" dla obsłużenia Chrystusa mistycznego, pomnych na Jego zapewnienie „Pókiście uczynili jednemu z tych braci Moich najmniejszych, Mnieście uczynili!" (Mat. XXV, 40) i chociaż pragnęłyby się znaleźć w roli Marji co „siedząc u stóp Mistrza słuchała", niestety powołanie ich do życia czynnego przedewszystkiem żąda od nich ofiary i to największej, wyrzeczenia się Jezusa dla Jezusa, miłych i tak w życiu wewnętrznem koniecznych chwil pozostawania sam na sam z Panem. „Jako jeleń pragnie do źródeł wodnych, tak dusza moja pragnie do Ciebie Boże!" (Ps. 141) — twarda jednak rzeczywistość powołanie do życia czynnego w zakonie — „Kto chce za Mną iść, niech sam siebie zaprze, weźmie krzyż swój a naśladuje Mnie!" (Mat. XVI, 24) i jeszcze — „Jeśli kto nie zaprze się duszy swojej dla Mnie, nie jest Mnie godzien!" (ibd. 25) — zmusza częstokroć redukować, opóźniać, dorywczo odprawiać codzienne ćwiczenia duchowne, przez Reguły polecone, albo też wskutek wyczerpania fizycznego, nadrabiając tylko nerwami, — imać się kurczowo pługa sprawy Królestwa Bożego i pchać go wciąż naprzód, nie oglądając się wstecz, w takich przeto warunkach dać do codziennego podręcznego użycia książkę — przyjaciela co pocieszy, zrozumie, uleczy, pouczy, pchnie zastrzyk pokoju — jakiego świat nie daje — roznieci wesele w Panu, to prawdziwe dobrodziejstwo, to perła, za jaką gonią te dusze, która im się w poczuciu wdzięczności za poświęcenie należy, a mało kto to rozumie, o to się troszczy, jeszcze mniej kto dać to jest w stanie. Dzieł ascetycznych nigdy nie było zadużo, nie zawsze też ilość lub jakość ich odpowiada potrzebom, to też praca Czcigodnego Autora Ks. Hoppégo jest naprawdę darem królewskim, upominkiem z serca wyjętym, jest dziełem, które z wdzięcznością powitać należy.

Ksiądz Hoppe doskonały znawca warunków życia i prac zakonnych nie skąpi swych trudów i wiedzy pisząc „Rozmyślania" dla zakonnic, wydaje sześć tomów, zawierających sześćset rozmyślań, udostępnia metodę, usu-

wa niepokoje natury formalnej co do sposobu odprawiania modlitwy myślnej, ośmiela do wygody odpowiedniej i pożytecznej w zachowaniu się w czasie rozmyślania, ilustruje treść odpowiedniemi reprodukcjami artystów malarzy religijnych, słowem rozwija pedagogikę zakonną i przyczynia się do pielęgnowania ducha bożego, pragnie, by od czasu do czasu siostry doznały pociech „Taboru" i by mogły odetchnąć duchowo i doznać choć chwilowo tego „Panie, dobrze nam tu być!" (Mat. XVII. 4.).

Myśl przewodnia całości dzieła—**Chrystus.**

Część tomu pierwszego maluje na tle Starego Testamentu Mesjasza w figurach i proroctwach, przypominając przez to pokrótce najdonioślejsze etapy Planów Opatrzności w Dziele Odkupienia.

W polskim przekładzie mamy dotąd tylko pierwsze trzy tomy, z tych jednak możemy wnioskować jaka będzie treść dalszych trzech, na którą się złoży rozwinięcie męki Pana Jezusa, życie chwalebne i życie mistyczne w Kościele Jego świętym.

W każdem ludzkiem dziele można znaleść braki, bezwątpienia, krytycy znajdą je i w dziele Ks. Hoppe'go, lecz nie wiele one ujmą wartości jego rzeczywistej.

Oby to dzieło tak się rozpowszechniło w Polsce wśród tylu zakonnic i świeckich katolików pracujących u nas z podobnem zaparciem, jak w ojczyźnie autora, coby było, możemy twierdzić największą dlań pociechą, a ciche modły za niego tych co te tomy będą miały w ręku, dobrze zasłużoną nagrodą.

Ks. Aleksander Bołtuć M. I. C.

Młodzież Bielańska u stóp Ojca św. W dniu 23 marca b.r. Ojciec św. przyjął na audjencji pielgrzymkę młodzieży i nauczycieli Gimnazium XX. Marjanów na Bielanach. Młodzież w szeregach, ze sztandarami na czele prowadzona przez generała Zakonu X. Dr. Buczysa, Ks. Kazimierza Bronikowskiego, Ks.Ks. Marjanów domu Rzymskiego, oraz Ks. Dr. M. Węglewicza o godz. 12-30 stawiła się w Watykanie. Całą Bielańską grupę wyłączono z pośród oczekujących na audjencję licznych pielgrzymów i przeprowadzono do osobnej sali gdzie w towarzystwie oficerów gwardji papieskiej, oczekiwano na Ojca św. Po audjencjach prywatnych około godziny drugiej, Ojciec św. bardzo zmęczony ale radosny i uśmiechnięty wszedł do sali w towarzystwie Monsign. Caccia Dominioni i przybocznych szambelanów. Po powitaniu Ojca św. przez grono księży, Ojciec św. stanął przed sztandarami bielańskiemi przypatrując się im z upodobaniem. Poczem pobłogosławił je i przypiął do drzewcy wstęgi papieskie; przyjął piękny adres malowany przez Wł. Gallara, byłego wychowańca Zakładu i obszedł kolejno młodzież podając rękę do ucałowania i zamieniając kilka miłych i wesołych słów związanych z rozwojem Bielan. Dłuższy moment zatrzymał się przed obrazem Feliksa Jabłczyńskiego, przedstawiającym Wielki Ołtarz w Katedrze Warszawskiej. Wreszcie stanąwszy w pośród sali wyraził swe zadowolenie, dziękując za myśl i formę tej myśli z jaką się tu zetknął. Zachęcił młodzież by zawsze była wierną swym pięknym sztandarom. Nakoniec udzielił błogosławieństwa dla całego Zakładu, zarówno przełożonym i młodzieży, jak i rodzinom z zakładem związanych. Poczem przeszedł do następnych sal.

Po audjencji fotograf papieski Felici zdjął grupę bielańską w jednym z krużganków watykańskich. Dopełnieniem tych chwil podniosłych, była Msza św. papieska w bazylice św. Piotra dla młodzieży francuskiej, do której dołączono i grupę Bielańczyków, nadsyłając z Watykanu bilety.

Ojciec św. zwrócił uwagę na polskie okrzyki młodzieży bielańskiej, dziękując gestem, uśmiechem i błogosławieństwem rozentuzjazmowanej gromadce.

Dodać należy, że za czasów swej nuncjatury w Polsce, Ojciec św. Pius XI, bywał częstym gościem na Bielanach, tam też odprawił swe rekolekcje przed sakrą biskupią w r. 1919, zamieszkując dawny domek królów polskich, fundowany przez Władysława IV.

Borivoj Benetka: Sankta Venceslao, patreno de ceha nacio. Livivo, martira morto, kaj gloro. Praha, 1929. Nakładem Komitato por Festoj de Miljara Jubileo de Sta Venceslao. Str. 32. Cena 1 złp.

Jeden z wybitnych dostojników Kościoła katolickiego wyraził się, że esperanto może oddać katolicyzmowi usługi nieocenione i rzeczywiście nie pomylił się, bo sztuczny tęn język wybornie nadaje się do propagandy. By np. zaznajomić świat katolicki z postacią św. Wacława, którego śmierci tysiąclecie święci Czechosłowacja w r. b., komitet jubileuszowy wydał broszurę o patronie narodu czechosłowackiego właśnie w esperanto, napisana przez Borzywoja Benetkę. Książeczka owa rozdzielona jest na cztery części. Przedewszystkiem autor daje „Przedsłowie", poczem następują: „Bibljografja o św. Wacławie", „Życie św. Wacława", „Cześć św. Wacława". Całość cechuje zwięzłość przy obfitości materjału i to czerpanego z najlepszych źródeł.

Ponieważ podobnego wydawnictwa w języku polskim niema, zwracamy uwagę zainteresowanych na publikację w esperanto. Kto języka tego nie zna, może przy dobrych chęciach przyswoić go sobie w bardzo krótkim przeciągu czasu, a trud ten na marne nie pójdzie. **J. M. Ch.**

O. Maurycy Rzecznik: Krótka historja cudownego obrazu Matki Boskiej Sokalskiej. Sokal, 1928. Nakładem klasztoru o.o. Bernardynów. Str. 24. Cena 30 gr.

Na rzecz odbudowy kościoła i klasztoru o. o. Bernardynów w Sokalu wydana została drobna rozmiarami broszurka o. Maurycego Rzecznika zaznajamiająca czytelnika pokrótce z dziejami słynącego cudami wizerunku Matki Boskiej Sokalskiej. Szkic ten większej jakiejś wartości nie posiada, w żadne dociekania ikonograficzne nie wdaje się, bo nie o to, coprawda chodziło autorowi, ale mimo to dla czcicieli Bogurodzicy rzecz ta będzie lekturą ciekawą i miłą, chociażby tylko ze względu na gorące uczucie miłości ku Królowej Niebios, z jakiem została ona skreślona. Na str. 3 pomieszczona została reprodukcja cudownego obrazu, a na str. 4 pieśń do Matki Bokiej Sokalskiej.

Tytułem uzupełnienia nie zawadzi dodać, iż kopję owego wizerunku, także wsławioną łaskami posiada kościół św. Anny w Warszawie.

J. M. Ch.

Kazimierz Marjan Morawski: Na marginesie polemiki z „Boy'em". Warszawa, 1929. Str. 24. Cena 30 gr.

W związku z osławionemi „Dziewicami konsystorskiemi" Boy'a-Żeleńskiego, któremi już w drugiem wydaniu odurza szerokie sfery Księgarnia Robotnicza, Kazimierz Marjan Morawski skreślił trzy drobne artykuły, jakie zrazu ukazały się w pismach, a potem zostały razem wydane w osobnej broszurce. Polemiczne te drobiazgi, pisane dorywczo pod pierwszem wrażeniem, nie wyczerpują wszystkich zagadnień, nasuwających się w danym wypadku na myśl, jednak mimo to przynoszą one wiązankę spostrzeżeń trafnych oraz wyjaśniających sprawę w stopniu wystarczającym.

Pióro autora zbiorku cechuje prawdziwe zacięcie polemiczne, szkoda jedynie, że styl jego, styl erudyty pierwszej miary, jest nieco przyciężki, skutkiem czego miejscami wpływa on niekorzystnie dla jasności formułowanego zdania, czy sądu.

„Na marginesie polemiki z „Boy'em"—to rzecz, której przeczytanie polecić można inteligencji polskiei jaknajgoręcej. **J. M. Ch.**

Pierre l'Ermite. Jak zabiłam moje dziecko? Warszawa 1929. Nakładem domu prasy katolickiej, str. 279.

Autor powieści pod tytułem: „La Femme aux yeux fermés" (dzieło nagrodzone przez Akademję Francuską) i „La Femme aux yeux ouvertes" daje nam nowe studjum psychologiczne z życia wykwintnego świata stolicy Francji.

Zajmująca treść jest jakgdyby spowiedzią matki, która, zrozumiawszy swoje błędy, opisuje dzieje syna swego, młodego, ogromnie bogatego człowieka; wychowaniu, które mu dala, brak bodaj jednej, ale najtrudniejszej podstawy — woli.

To też mimo, że rokuje ogromne nadzieje na przyszłość, nie robi właściwie nic, rozpoczęte prace jego rwą się w połowie. Młody człowiek kończy tragicznie.

Jak zaznaczyliśmy, powieść jest nadzwyczajnie subtelnem studjum psychologicznem i wykazuje dowodnie braki w wychowaniu młodych ludzi z bogatych sfer.

Jakkolwiek jednak z takiej właśnie sfery pochodzi Dominik Yholdy i wskazówki wychowawcze do niego się przedewszystkiem odnoszą, można je także w pewnym stopniu uogólnić na szersze warstwy młodzieży.

Każdy czytelnik z pewnością odniesie to wrażenie, że nie tyle idzie o bogactwa bohatera powieści, ile o sposób jego odnoszenia się do życia.

Przekład polski W. Weysenhoffa dobry, choć tu i owdzie niestety rażą ucho gallicyzmy, jak to spostrzegamy na wstępie już w samym tytule (powinno być „Jak zabiłam swoje dziecko" nie zaś moje). **M. J.**

Pamiątka Jubileuszu 700 rocznicy śmierci św. Franciszka z Asyżu 1226—1926. — Kraków 1929. Nakładem Rady Głównej III Zakonu św. Franciszka w Polsce. Str. 252.

Księga składa się z następujących części:

Część pierwsza jest przygotowawczą, obok Encykliki Ojca św. i listów pasterskich, znajdujemy tu żywot św. Franciszka, wreszcie ogólny rzut oka na obchody roku jubileuszowego. Część druga omawia szczegółowo te

obchody w poszczególnych miastach polskich, trzecia, najdłuższa zawiera referaty o św. Franciszku wygłoszone w czasie uroczystości jubileuszowych wreszcie czwarta — jest poezją franciszkańską.

Dzieło ma ogromne znaczenie kronikarskie. Wydane jest bardzo starannie, poszczególne artykuły dobrane z widoczną troską o wartość księgi; wśród ich autorów spotykamy nazwiska ks. Lukiewicza, pp. K. H. Roztworowskiego, Marjana Zdziechowskiego i innych.

Dla czcicieli św. Franciszka księga jubileuszowa stanowić będzie pomnikową pamiątkę ich pracy, a bodaj, że i oręż do walki, jako znak widoczny zwycięstw św. Biedaczka. **M. J.**

Obok „kwiateczków Bożych" — bibljoteczki dla dzieci wydawanei przez Księg. św. Wojciecha, ukazuje się ostatnio druga taka bibljoteczka p. t. **„Młodzi ulubieńcy Jezusa"** — Kraków 1929. Nakładem Wydawnictwa Ks. Jezuitów wydano dotychczas pierwsze trzy tomiki:

Anielski Młodzieniaszek — Aleksander Besti (wolny przekł. z włoskiego), str. 76.

Jezusowa lilijka—mała Lucia (wolny przekł. z francuskiego), str. 74.

Ziemski Aniołek—Lirietto (wolny przekł. z franc.), str. 69.

Książeczki powyższe polecamy gorąco uwadze rodziców dbałych o dobro duchowe swych dzieci; pomogą one spełnić to ogromnie ważne zadanie, polegające na wszczepieniu wiary w serca dziecinne od kolebki.

M. J.

Notatki bibljograficzne.

Prócz powyższych, nadesłano do redakcji następujące godne polecenia wydawnictwa:

Ks. Tadeusz Radkowski. Na pograniczu Arabji. Warszawa 1929. Dom Prasy Katolickiej. Opowiadania z podróży, stronic 62.

Brońmy się. — Chyrów 1929. Wydawnictwo Zw. O. Chyrowiaków str. 29. Popularna broszura w sprawie ślubów cywilnych.

Nasz Przyjaciel — tygodnik społeczno-polityczny dla miast i wsi. Wilno, ulica św. Anny 10. Wydawnictwo popularne.

Brzask — miesięcznik wileńskiego związku młodzieży polskiej. Wilno, Metropolitalna 1.

Pismo choć przedewszystkiem o znaczeniu prowincjonalnem, stanowi jednak dla nas dowód, że praca wśród młodzieży postępuje. M.

Numer majowy **„Rycerza Niepokalanej"** przynosi szereg artykułów poświęconych przeważnie czci Niepokalanej Dziewicy, jak: „Milicja Niepokalanej", „W cichy, powszedni dzień na Jasnej Górze" (wrażenia), „Jak Ojciec św. Pius XI czci Niepokalaną", „Marszałek Foch jako czciciel Niepokalanej"— a wplatane są w te opowiadania krótkie, dobrze zbudowane, wierszyki. Wolnomyślicielom naszym przydać się może uważne odczytanie artykuliku p. t. „Ku uwadze polskich Vaugnan'ów". Obfita „Kronika" ze świata katolickiego i z Polski, liczne drobne wiadomości jako „Iskierki" i podziękowania Niepokalanej za łaski: oto całość numeru majowego „Rycerza Niepokalanej", umilonego jeszcze licznemi udatnemi rycinami. Cena egz. o 32 stronach w okładce: 15 groszy, pren. roczna zł. 1,50; dla bezrobotnych i b. ubogich: darmo. Adres: Adm. „Rycerza Niepokalanej", OO. Franciszkanie, Niepokalanów, p. Teresin Soch.